

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 39 (1246) 23 WRZEŚNIA 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Uroczystości Bożego Ciała w Oakville
w Kanadzie ● Duchowa Matka ●
„Jesteśmy oczarowani polską serdecz-
nością” ● Poezja religijna lat między-
wojennych ● Porady



*Ku mej kołysce leciał od Tatr
o skrzydła orle otarty wiatr,
o limby, co się patrzą w urwisko —
leciał i szumiał nad mą kołyską*

Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Preludia

PIĘTNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z listu św. Pawła Apostoła do Galatów (5,25—26)

Bracia: Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie będziemy chcieli próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem. Bracia, jeśli by ktoś i dopuścił się jakiego przestępstwa, wy, którzy jesteście duchowi, pouczenie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na samego siebie, abyś i ty nie uległ pokusie. Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Albowiem jeśli ktoś mniema, że jest czymś, gdy niczym jest sam siebie zwodzi. A każdy niech bada swe postępowanie, a tak tylko z siebie samego chlubić się będzie, a nie z innego. Każdy bowiem własne poniesie brzemie. Ten, który pobiera naukę, niech wszystkimi dobrami swymi dzieli się z tym, który go naucza. Nie ludźmy się: Bóg nie dozwoli naigrawać się z siebie. Bo co człowiek posieje, to i żąć będzie. Kto bowiem sieje w cieple swoim, w cieple też żąć będzie skażenie, a kto sieje w duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. Czyniąc przeto dobrze, nie ustawajmy, bo czasu swego żąć będziemy bez wycchnienia. Dlatego, póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy są jednej wiary z nami.

Ewangella według św. Łukasza (7,11—16)

Onego czasu: Jezus szedł do miasta, które zowią Naim, a z nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył do bramy miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynaka matki jego, a ta była wdowa, i liczna rzesza miejska szła za nią. A gdy ją ujrzal Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się nad nią (a ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł zmarły, i począł mówić, i oddał go matce jego. A wszystkich zdjął strach i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój.

„Tobie mówię: Wstań”

Społgładaliśmy dotychczas na niedziele po Zesłaniu Ducha Świętego z podwójnego punktu widzenia: patrzyliśmy wstecz na uroczystość Wielkanocy i związane z nią obrzędy liturgiczne, a następnie zwracaliśmy uwagę na chwilę obecną. W pierwszym wypadku odnawialiśmy sobie wspomnienia o sakramencie Chrztu świętego. W drugim — przypatrując się własnemu życiu — uczyliśmy się walczyć ze złem. Były to dwa typowe tematy dotychczasowych rozważań niedzielnych. Do pewnego czasu omawialiśmy bowiem dokonane przez Chrystusa uzdrowienia, będące obrazami uzdrowienia dusz ludzkich przez chrzest. Następnie ukazywała nam liturgia dwa królestwa: królestwo Boże i królestwo tego świata, stanowiące symbole — dokonującej się w duszach ludzkich — walki dobrego ze złem.

Obecnie następuje przejście do jesieni liturgicznej. Dlatego od niedzieli dzisiejszej kieruje Kościół nasze myśli w trzecią stronę, ku przyszłości: ku powtórnemu przyjsciu Syna Bożego przy skończeniu wieków. Ukazując bowiem wskrzeszenie młodzieńca z Naim — o którym wspomina dzisiejsza ewangelia (Łk 7,11-16) — każe nam spojrzeć ku życiu przyszłemu. Przypomina tym samym i nasze zmartwychwstanie oraz powtórne przyjscie Zbawiciela. Wkraczamy w ten sposób w ostatni okres roku liturgicznego, stanowiący przygotowanie do powrotu Chrystusa, będącego początkiem naszego życia z Nim w wieczności.

Było to w pierwszej połowie działalności Jezusa w Galilei, niedługo po wygłoszeniu przezeń „kazania na górze”. Wówczas bowiem — wędrując przez miasta i wioski galilejskie — Zbawiciel nauczał i czynił cuda. Nie zaznacza jednak Ewangelista, kiedy dokładnie wspomniany wyżej cud został dokonany. Prawdopodobnie miał on miejsce wkrótce po cudownym uzdrowieniu sługi setnika z Kafarnaum. Bowiem bezpośrednio po opisie tego wydarzenia, dodaje: „Zaraz potem udał się (Jezus) do miasta, zwanego Naim, i szli z nim uczniowie jego i mnóstwo ludu” (Łk 7,11). Możemy sobie wyobrazić taką karawanę. Na jej czele postępował Chrystus w towarzystwie apostołów; inni uczniowie również szli z nimi. W pewnej odległości — stosownie do panujących w Palestynie zwyczajów — zdążyły pobożne niewiasty, a wśród nich matka Jezusa — Maryja, Maryja Magdalena i matki niektórych apostołów. Wreszcie tłum ludu, który ustawicznie towarzyszył Prorokowi z Nazaretu, by słuchać Jego nauki i oglądać czynione przezeń cuda. Zdążając na południe, do swego rodzinnego Nazaretu, zbliżył się Bóg-Człowiek do miasteczka Naim.

Przypatrzmy się nieco tej okolicy. Opodal wznosi się góra Tabor, na której dokona się przemienienie Pańskie. W pobliżu znajduje się miejscowość Endor, gdzie król Saul dowiedział się o swoim odrzuceniu i czekającej go śmierci. Jest również w tej okolicy wioska Sunam, gdzie prorok Elizeusz wskrzesił kiedyś syna ubogiej wdowy. Miejscowości te nastrojały do poważnych wspomnień. Nie można wykluczyć, że Zbawiciel nawiązał w czasie podróży do owych wydarzeń.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy Chrystus wraz z otaczającym go tłumem „przybliżył się do bramy miasta” (Łk 7,12a). Rozpościerał się przed nią duży plac, na którym skupiało się całe życie miasteczka. Tutaj odbywały się targi, tu sprawowano sądy i odbywano zgromadzenia ludowe. Nim jednak weszli w bramę osady, wyszedł z niej orszak pogrzebowy. W sam raz bowiem „wynoszono zmarłego, jedynego syna matki, która była wdową” (Łk 7,12b). Jakże niezwykle spotkanie! Spotykają się dwa pochody: pochód życia i pochód śmierci.

Warto przypomnieć przy okazji, jak wyglądał wówczas żydowski pogrzeb. Na czele pochodu szły zazwyczaj płaczki, których zawodzeniem towarzyszyły krzykliwe głosy fletów i cymbałów. Następnie czterech mężczyzn niosło mary ze zwłokami zmarłego. Ciało owinięte w llniane prześcieradło (tylko twarz była odsłonięta) spoczywało na desce, gdyż w Palestynie nie używano trumien. Tuż za marami postępowała — prowadzona być może przez dwie niewiasty — pochylona w bóle matka. Niespodziewana śmierć jej syna musiała widocznie wzbudzić szczególne współczucie w całym mieście. Stąd też — jak relacjonuje św. Łukasz — „wielu ludzi z tego miasta było z nią” (Łk 7,12c) podczas żałobnego pochodu. Było to zupełnie zrozumiałe.

Zbawiciel, który zawsze okazywał współczucie ludziom dotkniętym nieszczęściem i tym razem nie pozostał obojętny. Bowiem — jak zaznacza Ewangelista — „gdy ją Pan zobaczył, uzaliał się nad nią i rzekł do niej: Nie płacz!” (Łk 7,13). Można sobie wyobrazić napięcie wśród tłumu. Co teraz nastąpi? Co On uczyni? — pytali siebie obecni. „Nie płacz!” Niejeden z nich na pewno wypowiadał te słowa, ale daremna to była pociecha. Jezus jednak pociesza skutecznie, gdyż jest „zbawieniem Izraela”. On też podczas kazania na górze powiedział: „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni!” (Mt 5,4). Bezpośrednio potem wbrew zakazom rytualnym — surowo zabraniającym dotykać zwłok nieboszczyków — „podszedłszy, dotknął się noszy, a ci, którzy nieśli, stanęli” (Łk 7,14a). Wśród zgromadzonych zapanowała głęboka, pełna wyczekiwania cisza. Jezus zaś donośnym głosem „rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię: Wstań!” (Łk 7,14b). I na ten rozkaz Chrystusa „podniósł się zmarły, i zaczął mówić. I oddał go (Jezus) matce jego” (Łk. 7,15). To zaś co się w tej chwili stało, przeszło wszelkie oczekiwania.

Pod koniec opisu tego niezwykłego wydarzenia wspomina jeszcze Ewangelista o wrażeniu, jakie ten cud wywarł na zgromadzonym ludzie. Stwierdza bowiem: „Wtedy lęk ogarnął wszystkich i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas i Bóg nawiedził lud swój” (Łk 7,16). Była to święta bojaźń Boża wobec bliskości Pana, ogarniająca Izraelitów, ilekroć byli świadkami wielkich dzieł Bożych. Przechodzi ona następnie w uwielbienie Boga.

Zastanawiając się kiedyś św. Augustyn nad wskrzeszeniem młodzieńca z Naim, powiedział między innymi: „Ze wskrzeszenia tego młodzieńca radowała się matka jego...; z duchowego wskrzeszenia ludzi, które codziennie się dokonuje, cieszy się Matka-Kościół: młodzieniec bowiem był umarły na cieple, ludzie ci zaś byli umarłymi na duchu. Jego śmierć oplakiwano jawnie, lecz o śmierć tamtych nikt się nie troszczył... Jednakże Chrystus, który wiedział o ich śmierci, szukał ich. On jeden świadom był ich śmierci, i mógł przywrócić ich do życia... O ile wiemy, Chrystus wskrzesił... trzech zmarłych widzialnie, ale tysiące wskrzesił niewidzialnie. Ilu jednak zmarłych... wskrzesił w sposób widzialny, któż to może wiedzieć? Bo nie wszystko, co uczynił, zostało spisane. Tak mówi o tym św. Jan Ewangelista: „Wiele innych cudów uczynił Jezus wobec uczniów, które nie są spisane w tej księdze” (J 20,30).

Wskrzeszonych było wielu innych, ale ... tylko trzech wymieniono. Chrystus bowiem chciał, aby to wszystko, co działał widzialnie, było rozumiane w sposób duchowy. Cudów nie czynił On dla samych cudów, ale po to, aby dla patrzących na nie były przedmiotem podziwu, a dla rozumiejących wyrazem pewnej prawdy. Podobnie się dzieje, jak gdy ktoś oglądając litery w pięknie pisanej książce, a nie umiejąc ich przeczytać, wychwala wprawdzie zręczność pisarza i piękność liter, ale nie pojmuje, co te znaki wyrażają i jaką treść zawierają: chwali to, co widzi, ale rozumowo tego nie poznaje...

Tak samo jest i z tymi, co widzieli cuda Chrystusa, ale ani nie rozumieli ich celu, ani też nie poznali rzeczy, którą oznaczały; podziwiali fakty; inni nie tylko podziwiali je jako fakty, ale dochodzili też do pojmowania ich znaczenia. My również takimi mamy być w szkole Chrystusowej” (Hom. na Ewang. Jana 7,11-16). Chciejmy i my rozumieć, o czym za pośrednictwem tego cudu pouczył nas Zbawiciel.

Ks. JAN KUCZEK

„Jesteśmy oczarowani polską serdecznością”

— Witamy na polskiej ziemi Ks. seniora Fryderyka Banasia z parafii pw. Matki Boskiej w Fall River (Massachusetts) Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA. Parafia ta powstała w czerwcu 1898 r. jako pierwsza polska parafia w Fall River. Jak nam wiadomo, Ks. Senior przybył do Polski wraz z wycieczką polonijną tuż przed świętem Odrodzenia...

— Tak się istotnie szczęśliwie złożyło. Przyjechaliśmy do Kraju 21 lipca br. na dwutygodniowy pobyt, bowiem wycieczka zorganizowana została właśnie na dwa tygodnie. Wycieczka nasza złożona była z trzech grup. Polsko-Narodowa „Spójnia” w USA zorganizowała 33-osobową grupę, była także grupa z New Jersey oraz trzecia — mieszana. Wszystkie trzy grupy połączone w jedną, liczącą aż 88 osób. Ja sprawowałem opiekę duchową nad grupą „Spójniaków”.

— Kiedy Ks. Senior był ostatnio w Polsce i co skłoniło Ks. Seniora do przyjazdu w tym roku?

— W Polsce byłem ostatnio przed 8 laty. W tym roku, po śmierci mojej matki, śp. Walerii Banaś, zapragnąłem odwiedzić ojczyznę swych rodziców i podzielić się swym smutkiem z rodziną zamieszkałą w kraju. Matka moja była moim najwierniejszym przyjacielem i opiekunem. oboje szliśmy wspólnie przez życie...

— Nasz tygodnik poinformował Czytelników w numerze 20(1227) z dn. 13 maja br. o tej, tak bolesnej stracie, jaką była dla Ks. Seniora śmierć Matki — śp. Walerii Banaś.

— Jestem bardzo wdzięczny Redakcji za zamieszczenie reportażu z Fall River i Chicopee (Massachusetts), i za chwilę wspomnień o mojej najdroższej, nieodżałowanej matce. Właśnie 13 maja obchodzimy w Ameryce święto Matki, cieszę się więc, że właśnie w tym numerze „Rodziny” — na niedzielę 13 maja, reportaż ten, tak bardzo dla mnie smutny, mógł się ukazać. Czas jest jednak — jak mówią mądrzy ludzie — najlepszym lekarzem. Przyjechałem do Ojczyzny mej matki, abym tu odnalazł związane z nią wspomnienia. Urodziłem się bowiem już na ziemi amerykańskiej, mama zaś w Polsce — koło Szczucina (Dąbrowa Tarnowska). Ojciec mój także urodził się w Polsce — we wsi Bolesław (Dąbrowa Tarnowska). Jako ciekawostkę podam tu, że nasi dwaj biskupi z USA — bp Józef Kardaś i bp Jan Misiaszek (oba już nie żyjący) pochodzili także z okolic Dąbrowy Tarnowskiej.

— Ks. Senior tak doskonale mówi po polsku, że można by przypuszczać, że urodził się Ks. Senior na polskiej ziemi.

— Znajomość języka ojczystego zawdzięczam przede wszystkim swej matce. W domu naszym mówiono po polsku. W wieku 7 lat zacząłem uczyć się także do polskiej szkoły, pnumerowałem polskie czasopisma. Mając 14 lat już pisałem do tygodnika „Straż” w USA, informując o życiu parafii w Chicopee (Massachusetts). Później uczyłem się na Uniwersytecie i do Seminarium Duchownego w Scranton. W naszym domu rodzinnym kultywowano polskość. Mama była współorganizatorem Oddziału „Polonia” w naszym mieście. Tę mocną wiarę we wszystko, co polskie, narodowe i katolickie przekazała mi — swemu synowi. Przez dłuższy czas byłem wykładowcą języka polskiego w Seminarium Duchownym w Scranton. Prowadziłem również wykłady z teologii moralnej, ideologii Kościoła Narodowego. Ponadto współpracowałem z Kysto College, z Uniwersytetem Scranton, żeby zapoznać studentów z Kościołem Narodowym.

— Polsko-Narodowa „Spójnia” od wielu lat organizuje wycieczki do Polski — czy tak?

— Tak. Pierwsza wycieczka do Polski miała miejsce w 1967 r. i trwała 30—33 dni. Była to pierwsza próba nawiązania kontaktu z bratnim środowiskiem w Polsce. Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików wraz z Kościołem Polskokatolickim także wspierało finansowo organizowanie tego rodzaju wycieczek. Proszę mi wierzyć, że każdy przyjazd do Polski robi na turystę wielkie wrażenie. A jeśli ten turysta jest do tego Polakiem — wrażenie jest tym większe i głębsze.

Obserwowałem teraz współtowarzyszy podróży, którzy po raz pierwszy odwiedzali mały, a tak bliski sercu, kraj za oceanem. Radowałem się ich reakcją na widok Polski i cieszyłem się ich wielkim, i jakże miłym, zaskoczeniem niespotykaną w innych krajach atmosferą polskiej gościnności i życzliwego zainteresowania. Dopiero w Polsce może Polak naprawdę odczuć, że jest Polakiem, że jest bliski sercem tej ziemi.

Trasa naszej wycieczki wiodła z Warszawy do Cieszyna Śl., Częstochowy, Krakowa, Zakopanego, Rzeszowa i ponownie do Warszawy. Mieliśmy okazję odwiedzić wiele parafii polskokatolickich, m.in. w Częstochowie, Koszarzewie, Tarnogórze i — oczywiście — w Warszawie. Brałszy udział w wielu Mszach św., modląc się gorąco o pomyślność Polski — naszej przecież Ojczyzny. Przejeżdżając przez wiele polskich miast i wiosek, informowałem grupę „Spójniaków”, że w danych miej-

scowościach są parafie polskokatolickie.

Podziwialiśmy piękno polskiego krajobrazu, rozbudowę — w dużej skali — polskich wsi. Zauważyliśmy, że wieś i miasteczka bardzo się rozbudowują, powstaje mnóstwo domków jednorodzinnych — a to świadczy o wzroście dobrobytu mieszkańców, o rozwoju kraju. Widzieliśmy na polach dużo zbóż — dojrzałych, złotych — i to wszystko bardzo nas cieszyło.

„Spójniacy” szukali w Polsce swego rodowodu — „korzeni”, z których wzięli początek. Dla przykładu podam, że w naszej grupie były 4 siostry (jedna z nich była z mężem) — z rodziny znanego działacza Polsko-Narodowej „Spójni”, mec. A. Kinowskiego. Udały się one po raz pierwszy do swej rodzinnej miejscowości w poszukiwaniu krewności w poszukiwaniu bliźnich. Jakież było ich zaskoczenie, kiedy spotkały poszukiwaną przez siebie rodzinę Chowańców w kościele, zaraz po Mszy św.! Spotkaniu i wzajemnemu zapoznaniu towarzyszyła ogromna radość.

— A jakie są wrażenia z pobytu w stolicy?

— Pragnę tu podkreślić — w imieniu moich współtowarzyszy podróży — że jedną z najprzyjemniejszych i niezapomnianych chwil pobytu na polskiej ziemi przeżyliśmy właśnie w stolicy, będąc w gościnie u prezesa Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — biskupa Wiktora Wysoczańskiego. Nasza grupa była wręcz urzeczona ogromną gościnnością, z jaką zetknęliśmy się w ZG STPK. Jesteśmy wszyscy oczarowani polską serdecznością, polskimi sercami. Doprawdy, przyjęcie było wspaniałe. Sam Prezes — biskup Wysoczański troszczył się o osobiste o gości, mimo że była znakomita obsługa stołów. Z tak wielkim osobistym zaangażowaniem nie spotkałem się nigdzie dotychczas. Moge śmiało powiedzieć, że „Spójniacy” — „nasycony” polskością — powrócili do USA jako ambasadory polskich spraw, ambasadory Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i Kościoła Polskokatolickiego. Jestem pewny, że w ten właśnie sposób — poprzez organizowanie tego rodzaju wycieczek — bardzo wzmacniają się więzy łączące Polonię na całym świecie z Polską. Naszym wielkim pragnieniem jest, by w USA zdobyć jeszcze więcej młodzieży oddanej sprawie polskiej, aby młodzież mogła na własne oczy zapoznać się z krajem swych przodków. aby zetknęła się z Polakami na polskiej ziemi. Należy pomóc tej młodzieży, umożliwiając jej wyjazd do Polski. I tutaj bardzo wiele ma do powiedzenia Polski



Ks. sen. Fryderyk Banaś w czasie nabożeństwa odprawianego w katedrze pw. Św. Ducha, w niedzielę 22 lipca br. w Warszawie

Narodowy Kościół Katolicki i Polsko-Narodowa „Spójnia”.

— Pożegnaliśmy na lotnisku „Okęcie” grupę „Spójniaków”. Wielu miało łzy w oczach, wielu zapewniało nas, że na pewno jeszcze tu, do Polski, przyjedzie...

— A jaka była radość z otrzymanych w prezencie zdjęć! Prezes bp Wysoczański wręczył każdemu zdjęcia z pobytu w Warszawie, wykonane w katedrze pw. Św. Ducha i w siedzibie ZG STPK. To wszystko będzie nam bardzo przypominać Polskę. Grupę naszą pożegnał także przedstawiciel władz państwowych — pan Dyr. Tadeusz Dusik z Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie.

Pozostałem jeszcze tydzień w kraju — jako gość Zarządu Głównego STPK. Pragnę nacieszyć oczy pięknem ojczystej ziemi. I co tu ukrywać — przeżyca ostatnich miesięcy, zwłaszcza śmierć matki, nadszarpnęły mi trochę zdrowie.

— Życzymy więc Ks. Seniorowi powrotu do zdrowia, szczęśliwej podróży do Ziemi Waszyngtona i zapraszamy znowu do Polski ...

— Dziękuję bardzo. Ja również życzę wszystkim — a więc i Czytelnikom „Rodziny”, i pracownikom Redakcji, Zarządowi Głównemu STPK, a przede wszystkim Kościołowi Polskokatolickiemu, jego duchowieństwu i wiernym, zdrowia, Bożego błogosławieństwa. Redakcję zaś proszę, by na łamach „Rodziny” prezentowała jak najwięcej pięknych, patriotycznych utworów literackich — wierszy i opowiadań, z których mogłoby się uczyć polskości młode pokolenie Amerykanów polskiego pochodzenia. Kochani, przecież my tam, daleko, za oceanem, interesujemy się Waszym życiem — życiem Kościoła Polskokatolickiego i STPK.

— Serdecznie dziękujemy Ks. Seniorowi i — do zobaczenia!

— Do zobaczenia, z wielką przyjemnością, znowu na polskiej ziemi!

Rozmawiała: MALGORZATA KAPINSKA

Uroczystości Bożego Ciała w Oakville w Kanadzie

W czwartek, 21 czerwca br., Diecezja Kanadyjska Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego obchodziła uroczyste święto Bożego Ciała. Tradycyjnym zwyczajem uczczono to wielkie święto nabożeństwem i procesją do czterech ołtarzy w parafii Świętego Szczepana Męczennika w Oakville w stanie Ontario. Na uroczystość przybył serdecznie witany przez duchowieństwo i wiernych ks. biskup ordynariusz dr Józef Niemiński, który celebrował nabożeństwo oraz poprowadził procesję do czterech ołtarzy. Przy drugim ołtarzu po odczytaniu Ewangelii słowo Boże wygłosił ks. proboszcz Mieczysław Klekot z Welland. W procesji wzięli również udział ks. senior Zbigniew Pióro i ks. proboszcz Alojzy Kazimierski.

Licznie zgromadzeni wierni, dziatwa i młodzież z okolicznych parafii w Toronto, Oshawie, Scarborough, Hamilton, Welland i Oakville swoim przybyciem na tę uroczystość złożyła Panu Jezusowi dzięki za ustanowienie Najświętszego Sakramentu.

Wszyscy z głęboką wiarą i przejęciem śpiewali pieśni eucharystyczne idąc do czterech ołtarzy, by przy nich wysłuchać czterech ewangelii i jednocześnie zdać sobie sprawę, że patrząc na małą białą hostię mamy w niej widzieć prawdziwego Pana Jezusa, Boga-Człowieka, Jego prawdziwe Ciało i Jego prawdziwą Krew. Mamy sobie na nowo uświadomić słowa Pana Jezusa, który powiedział: „Kto pożywa moje ciało i pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim... To jest chleb, który zstąpił z nieba. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.”

Na zakończenie nabożeństwa, kiedy procesja powróciła do kościoła, przemówił do zebranych kapłanów i wiernych ks. biskup dr Józef Niemiński, który podziękował wszystkim za przybycie i udział w procesji.

Po nabożeństwie odbyło się w sali parafialnej przyjęcie dla wszystkich oraz doroczna impreza, zorganizowana przez Centralę Zjednoczonych Towarzystw Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu, której przewodniczącą jest s. Wanda Lutczyk.

Wierni z miasta Oakville i okolicznych parafii wdzięczni są i dziękują ks. biskupowi ordynariuszowi za przyjazd, odprawienie nabożeństwa, za przeprowadzenie procesji, wygłoszone słowo Boże i za uznanie dla pracy Zjednoczonych Towarzystw oraz za zachętę do dalszej pracy dla Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Kanadzie.

Ks. M. KLEKOT



Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej PNKK ks. biskup dr Józef Niemiński w otoczeniu duchowieństwa i przewodniczących Komitetów Oakville i Toronto



Procesja wyrusza z kościoła parafialnego w Oakville



Czytanie Ewangelii św. przy drugim ołtarzu

Jadą do Polski z bijącym sercem — co zobaczą, czy spotka ich czarowanie, czy miła niespodzianka? Jaka jest ta polska ziemia, matka ich rodziców, dziadków, a może i pra-pradziadków? Nie zawsze decyzyja przyjazdu do Polski podejmowana jest natychmiast, spontanicznie. Często dojrzewa ona w ich sercach powoli, poprzedzona głębokim namysłem. Gdy jednak myśli o Polsce, o zobaczeniu jej na własne oczy wyda owoc w postaci kupienia biletu lotniczego na trasie USA—Poland, nie mogą się doczekać momentu, kiedy koła samolotu dotkną betonowej płyty polskiego lotniska.

I oto następują pierwsze spotkania z Polakami na polskiej ziemi. Od tych pierwszych kontaktów zależeć będzie wiele — a więc i to, czy ponownie przyjadą, czy tęsknić będą za Krajem swych przodków, co powiedzą bliskim i znajomym po powrocie, czy zachęca innych do odwiedzenia Polski.

Później okazuje się, że z tej Polski nie wyjeżdża się z tak zupełnie lekkim sercem, że w wielu oczach zalętnia lży, że stąd trudno wyjechać, że coś przyciąga niezłym magnes. Może jest to poczucie własnej polskości, przynależności do tej starej ziemi, a może prawdziwe zakochanie się — od pierwszego wejrzenia — w Polsce. Faktem jest jednak, że wzruszenie tamuje mowę, że serce żywiej bije, że jeszcze trochę, choć tydzień, chciałoby się zostać dłużej...

Polonusi przyjeżdżają i odjeżdżają. Przyjeżdżają pełni ciekawości, ale z jakimi uczuciami odjadą — zależeć będzie od nas, od naszej postawy gospodarzy tej ziemi.

(M.K.)



„...i podziwialiśmy piękno polskiego krajobrazu. Wdzieliśmy na polach dużo zbóż — dojrzałych, złotych — i to wszystko bardzo nas cieszyło”

Czyniąc zadość życzeniu Ks. Seniora F. Banasia prezentujemy wiersz autorki wywiadu ze str. 3.

Pod polskim niebem

*Krajobrazy słońdem malowane,
otulone ciepłem, senną,
drzemiące pasy zbóż złotem tkane
i plamy lasów ciemne.*

*Pejzaże ziemi — polskiego chleba,
jakby z ram wyjęte,
wypieszczone dłońią Najwyższego z Nieba
— nieomal święte.*

*Gdyby tak przyszło żyć na cudzej ziemi,
pod innym nębem,
tęskniłoby się za swoimi
— za polskim chlebem.*

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (877)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

R

Rossignoli Jan Piotr — (ur. 1851, zm. 1909) — włoski ks. rzymskokatol., filozof, przyczynił się do wprowadzenia do programu studiów w uczelniach teologicznych socjologii. Jest autorem wielu prac. Napisał m.in.: *Il determinismo nella sociologia positiva*; *La liberta politica nella sociologia cristiana*; *La famiglia, il lavoro e la proprieta nello Stato moderno* (1906), czyli *Determinizm a socjologia pozytywna*; *Wolność polityczna a socjologia chrześcijańska*; *Rodzina, praca i własność w nowoczesnym państwie*.

Rost Antoni — (ur. 1798, zm. 1879) — czeski ks. rzymskokatolicki, profesor filozofii, zdecydowany przeciwnik józefinizmu, co też było przyczyną pozbawienia go katedry uniwersyteckiej w Innsbrucku. Napisał m.in. *Römisch-katholische Glaubenssprinzipien* (1825), czyli *Rzymskokatolickie zasady wiary*; *Gedanken über Gottes Dasein* (1831), czyli *Myśli o istnieniu Boga*; *Religionswissenschaftliche Darstellung der Ehe* (1833), czyli *Religijnonaukowe przedstawienie małżeństwa*; *Gedanken über Natur und Geist* (1834), czyli *Myśli o Przyrodzie i Duchu*; *Das eine Notwendige...* (1848), czyli *Jedno jest konieczne...* (idzie tu o częste przyjmowanie Komunii św.).

Rostworowski Jan Kanty — (ur. 1876, zm.) — polski wybitny jezuita, ks., uczonego teolog, publicysta, długoletni redaktor *Przeglądu Powszechnego*, autor wielu artykułów, recenzji, prac, broszur, książek, tłumacz na j. polski Pisma św. Nowego Testamentu. Spośród wielu prac ks. superiora Rostworowskiego tu wymieniamy tylko następujące pozycje: *Z nowszych kierunków myśli katolickiej* (1905); *Liberalny katolicyzm* (1906); *Z nowszych kierunków myśli katolickiej* (1909); *O potrzebie popierania katolickiego piśmiennictwa* (1911); oraz przede wszystkim *Charakter i znaczenie biskupstwa w pierwszych dwóch wiekach*.

Rostworowski Karol Hubert — (ur. 1877, zm. 1938) — poeta, pisarz, dramaturg, autor wielu prac publicystycznych oraz tragedii i dramatów, których tematykę główną rozwija przeważnie na płaszczyźnie religijno-metafizycznej z rzymskokatolickim ideowym ukierunkowaniem. Do najważniejszych jego poematów zaliczyć należy następujące utwory: *Pod górę* (1910); *Judas z Kariothu* (1913); *Kajus Cezar Kaligula* (1917); *Milosierdzie* (1920); trylogia: *Niespodzianka* (1929), *Przeprowadzka* (1931) i *U mety* (1932).

Roszkowski Antoni — (ur. 1894, zm. 1939) — ks. rzymskokatolicki, doktor nauk społeczno-ekonomicznych Uniwersytetu Poznańskiego, od 1933 r. docent ekonomii w tymże uniwersytecie. Napisał i wydał m.in. następujące prace: *Poglądy społeczne i ekonomiczne Augusta Cieszkowskiego* (1932); *Katolicyzm społeczny* (1932); *Korporacjonizm katolicki*.

Rota Rzymska — to rzymskokatolicki sąd ostatniej instancji (Trybunał kolejalny) dla spraw, będących przedmiotem sądów biskupich (diecezjalnych) czy prowincjonalnych albo metropolitalnych) a pierwszej instancji dla spraw, które są zastrzeżone → Stolicy Apostolskiej.

Roth Wawrzyniec — (ur. 1814, zm. 1877) — niemiecki teolog rzymskokatolicki, profesor teologii, autor m.in. książek pt.: *De stella quae magis apparuit* (1856), czyli *O gwieździe, która ukazała się magom* (mędrcom, uczonym); *De stella a magis conspecta* (1865), czyli *O gwieździe zobaczonej przez magów*; *Die Zeit des letzten Abendmahles*, czyli *Czas ostatniej Wieczerzy*.

Rotterdamczyk Erazm — → Erazm z Rotterdamu.

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Duchowa Matka

Przed tygodniem mówiliśmy o Ojczyźnie — Matce milionów Rodaków i o naszych obowiązkach względem niej. Ludzie wierzący najwzniolejszym mianem matki zwykli określać jeszcze jedną społeczność: Kościół Chrystusowy. Czynią to za przykładem świętego Augustyna, wielkiego myśliciela i biskupa starożytności chrześcijańskiej. Święty Augustyn wyraził bardzo odważną opinię, że nie ma prawa nazywać Boga Ojcem ten człowiek, który nie uważa Kościoła za Matkę! Powiedzenie to wbrew pozorom nie zawiera przesady.

Zastanowimy się dziś nad macierzyńską rolą Kościoła. Uczynimy to z pozycji etyki i to możliwie najkrócej. Szeroko o istocie i zadaniach Kościoła Chrystusowego traktuje teologia dogmatyczna.

Już powszechne pragnienie szczęścia drzemiące w ludzkiej naturze domaga się wiecznego życia dla każdej rozumnej istoty. Objawienie dane nam przez Boga zamienia tę tęsknotę w pewność. Bramy Królestwa Bożego ot-

worzył Zbawiciel męką i śmiercią swoją dla wszystkich ludzi, ale mogą tam wejść tylko sprawiedliwi. Sprawiedliwym powinien zostać każdy człowiek, bo Chrystus przyszedł na ziemię, aby nikt z ludzi nie zginął lecz osiągnął radość wieczną. Nie jest to łatwe. Do rajy prowadzi droga wąska i stroma, usłana głazami przeciwności. Nawet człowiek obdarzony łaską nadprzyrodzoną sam w pojedynkę pokonywałby ten trakt z największym wysiłkiem, a najczęściej ustąpiłby w drodze. Chrystus znając słabość moralną człowieka i ogrom trudności piętujących się na drodze do zbawienia, nie puszcza swoich wiernych w tę podróż samotnie. Daje mu Doskonałego przewodnika i towarzysza — Kościół święty. Kościół jest społecznością. W gromadzie zawsze łatwiej walczyć z trudnościami. Z tymi na drodze zbawienia również. Chrystus zbudował Kościół z ludzi i dla ludzi. Jest to społeczność widzialna, ale równocześnie duchowa i nadprzyrodzona, bo mająca środki budzenia i rozwijania nadprzyrodzonego życia w duszach wiernych. Kościół więc rodzi człowieka do życia Bożego przez Chrztost święty, rozwija do życia przez cnoty wiary, nadziei i miłości, posila Bożych pielgrzymów pokarmem Słowa. Ciało i Krwi swego Mistrza. Oddaje na koniec Bogu ludzkiego ducha, a ciało ziemi, by po odpoczynku mogło wrócić do życia przemienione na wzór ciała Chrystusowego po zmartwychwstaniu. W sferze życia nadprzyrodzonego spełnia Kościół

wszystkie rodzicielskie obowiązki. W tej dziedzinie nie go zastąpić nie może i nie potrafi. To chciał wyrazić wielki święty Augustyn. Chrystus zbawia ludzi przez swój Kościół. Zbawia jednak przez Kościół tylko tak długo, jak długo może się przyznać, że to jest jego Kościół. Zdarsza się bowiem, że ci, co kierują, jako wiedzialna władza części Chrystusowej wspólnoty zapominają o swoim powołaniu, zdradzają Chrystusa, a szukają własnej potęgi i chwały dla siebie. Na szczęście Chrystus czuwa. Wysyła raz po raz nowych apostołów, gorliwych i odważnych, którzy przypominają czystą naukę Mistrza z Nazaretu i reorganizują według jego Ducha świętego owczarnię. Taką odrodzoną, młodą wiekiem, ale starą wyznaniem jest nasza polskokatolicka Gałąź Kościoła Chrystusowego. Wierne Chrystusowi wspólnoty kościelne starają się realizować wszystkie, a nie tylko część rozkazów Boskiego Założyciela. Widoczne jest to szczególnie w postępowaniu i działaniu biskupów i kapłanów czyli świętej władzy zwanej po grecku hierarchią. Chrystus powiedział: „Jeśli ktoś chce być większy między wami, niech będzie jako ten, co służy” — Kapłani polskokatolicy pełnią służbę dla Kościoła dniem i nocą, praw bożych uczą, grzechy odpuszczają i do wiecznej ojczyzny prowadzą, jak dobrzy pasterze a nie najemnicy, jak starsi bracia a nie wszechwładni panowie życia i śmierci. Są szafarzami Bożego miłosierdzia i Bożej miłości. Starają się prowadzić

takie życie osobiste i rodzinne, by mogło ono być przykładem dla wszystkich w myśl nauki Apostoła Pawła: „Sługa zaś Pana nie powinien się spierać, ma być dla wszystkich uprzejmy, przykładowy i wyrozumiały. Powinien łagodnie przekonywać przeciwników, bo może Bóg da im kiedyś nawrócenie... Biskup ma być człowiekiem bez zarzutu, mężem jednej żony, trzeźwym, skromnym, przywoitym, przykładowym, wolnym od chciwości na pieniądze. Niech umie dobrze kierować własnym domem utrzymując dzieci w posłuszeństwie i we wszelkiej przywoitości. Bo kto własnym domem nie umie kierować, jakżeż potrafi dbać o Kościół Boży?” Te i szereg innych wskazywek znajdujemy w Listach do Tymoteusza.

Jak Apostołom nie były obce sprawy życia doczesnego pierwszych członków Chrystusowej wspólnoty, tak i dziś nie wolno nam zapominać, że właśnie życiem na ziemi zasługujemy na nagrodę niebiańską. Kościół nasz i inne odrodzone Społeczności Chrześcijańskie działają na rzecz pokoju i postępu, likwidacji głodu, chorób i plag społecznych, współpracują nad budową jedności Owczarni Chrystusowej w oparciu o miłość i równość Dzieci Bożych.

Jest więc Kościół prawdziwą Matką duchową, którą trzeba kochać szanować i słuchać. Ona nas uchroni od zła moralnego i zaprowadzi do szczęścia wiecznego w Domu Ojca.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (878)

Rottmanner Odylon — (ur. 1841, zm. 1907) — niemiecki benedyktyn, ks., autor kilku książek, spośród których tu należy wymienić następującą, pt.: *Über neuere und ältere Deutungen des Wortes „Missa“* (1889), czyli *O nowszych i starszych znaczeniach słowa Msza*.

Rottner Jan — (ur. 1667, zm. 1725) — niemiecki benedyktyn, autor m.in. książki pt.: *De restitutione honoris et famae* (1715), czyli *O restytucji honoru i dobrego imienia*.

Rousseaux Jan Jakub — (ur. 1712, zm. 1778) — francuski uczony, pisarz, filozof, reprezentatywny myśliciel oświecenia. Jako młodzieniec, bo w 1728 roku przeszedł z protestantyzmu na rzymskokatolicyzm, by w 1750 r. znowu wrócić do protestantyzmu. Wiódł życie bardzo zróżnicowane raczej jednak w negatywnym rozumieniu. Stał się głośnym a i częściowo sławnym głównie dzięki swoim poglądom, które wyraził w piśmie skierowanym do Francuskiej Akademii Nauk jako odpowiedź na jej pytanie: czy postęp sztuk i nauk przyczynił się do doskonalenia obyczajnego życia ludzi. Rousseau bardzo zdecydowanie w napisanej w 1749 roku właśnie jako odpowiedź dla Akademii rozprawie dowodził, że człowiek jest z natury swej dobry, ale właśnie rozwój kultury i cywilizacji doprowadził ludzkość do upadku jej życia moralnego a zarazem stał się źródłem współczesnych nierówności, utrapień, biedy, nieszczęść... Też swoją jeszcze uradykalną w rozprawie, napisanej w 1755 roku pt. *Discours sur l'origine de l'inégalité parmi les hommes*, czyli *Rozprawa o pochodzeniu i podstawach nierówności pomiędzy ludźmi*. Myślą przewodnią było twierdzenie, iż ludzie mogą znaleźć spokój i szczęście tylko w powrocie do takiego stanu natury, „w którym ludzie żyli w izolacji i spokoju, wyzbyci wszelkiej wiedzy oraz świadomości moralnej, ale wolni, szczęśliwi i spontanicznie dob-

rzy” (B. Baczek w WEP, t. 10, s. 124; 1967). Swoje poglądy społeczne, których istotę można widzieć w idei hasła „powrotu na łono natury”, przywrócenia wartości społecznej prostemu, wiejskiemu życiu, prostym, z natury dobrym — uczuciom indywidualnego stosunku człowieka jako części przyrody — do Boga, porozumienia się ludzi jako części przyrody ze sobą w formie umowy społecznej, opublikował w wielu swoich książkach. Spośród nich tu jeszcze należy wymienić tytuły następujących jego prac: *Julia* czyli *Nowa Heloiza* (*Nouvelle Heloise*, 1756—1758); *Emile* ou de l'éducation (1762), czyli *Emil albo o wychowaniu*; *Contrat social* (1762), czyli *Umowa społeczna*.

Royce Josiah — (ur. 1855, zm. 1916) — filozof amerykański, autor kilku poważnych dzieł, spośród których tu wymieniamy niektóre z traktujących tematy filozoficzno-teologiczne, czy teologiczno-filozoficzne, jak np. książki o następujących tytułach: *The Conception of God* (1896), czyli *Pojęcie Boga*; *Studies of Good and Evil* (1898), czyli *Studia na temat Boga i zła*; *The Conception of Immortality* (1900), czyli *Pojęcie nieśmiertelności*; *Outlines of Psychology* (1902), czyli *Zarys psychologii*; *The Word and the Individual* (1900; 2 tomy), czyli *Świat i jednostka*; *The Philosophy of Loyalty* (1908), czyli *Filozofia lojalności* (dowodzi w tej pracy na tle swojej koncepcji moralności, iż lojalność jest najwyższą cnotą).

Rozbój efeski — — Efez.

Rozgrzeszenie — → Absolucja.

Rozmyślanie — w sensie teologicznym, chrześcijańskim, zwłaszcza katolickim, jest pobożną praktyką, polegającą na myślnym rozważaniu, analizie prawd religijnych w ogóle,



Południowy portal katedry Notre-Dame w Paryżu

NOWY SEKRETARZ GENERALNY ŚRK

W grudniu br. obejmie urząd nowy sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, Emilio Castro, z Urugwaju. Ten czwarty z kolei sekretarz generalny ŚRK, skupiającej ponad 300 kościołów i reprezentującej 400 milionów wiernych, wybrany został 120 głosami przy 18 przeciwnych i 5 wstrzymujących się. Emilio Enrique Castro jest metodystą. Urodził się w 1927 r. w Montevideo w wielodzietnej rodzinie robotniczej. Studia teologiczne ukończył w Buenos Aires, w 1950 roku. Przed wyborem na stanowisko sekretarza generalnego E. Castro był przez 10 lat dyrektorem Komisji d/s Misji Światowej i Ewangelizacji.

WYSTĄPIENIE EMILIO CASTRO W RADIU WATYKAŃSKIM

Emilio Castro, nowy sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, wygłosił przemówienie w Radiu Watykańskim, w którym wypowiedział się m.in. za intensyfikacją działań ekumenicznych, za dalszą współpracą między ŚRK a Watykanem. Podkreślił on odpowiedzialność chrześcijan za losy ewangelizacji na świecie, a także za losy pokoju. Nawiązując do

wizyty Jana Pawła II w siedzibie ŚRK w Genewie, wyraził radość z powodu licznego udziału zakonników w pracach Komisji do spraw Misji i Ewangelizacji. Zwrócił się też do wszystkich katolików z prośbą o modlitwy w intencji jego nowej misji.

GRATULACJE DLA SEKRETARZA ŚRK

Z okazji wyboru pastora Emilio Castro na sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów, kard. Jean Willebrands, przewodniczący watykańskiego Sekretariatu ds. jedności chrześcijan, wystosował do niego telegram z gratulacjami i życzeniami wzajemnej współpracy na polu ekumenicznym.

DR GLEN GARFIELD WILLIAMS W POLSCE

Sekretarz generalny Konferencji Kościołów Europejskich, dr Glen Garfield Williams przebywał w Polsce na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej. W czasie wspólnych rozmów w Prezydium PRE dr Williams przedstawił aktualną działalność KKE. O roli polskich Kościołów-członków KKE rozmawiał też dr Williams indywidualnie z kierownikami 7 kościołów należących do PRE, w tym również z kierownictwem Koś-

ciola Polskokatolickiego. Sekretarz generalny KKE złożył również wizytę wiceministrowi spraw zagranicznych, Ernestowi Kuczy, wymieniając poglądy na temat realizacji uchwał Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

SPOTKANIE BISKUPÓW EUROPEJSKICH W BRUGHI

W Brugii (Belgia) odbyło się spotkanie 20 biskupów, sekretarzy europejskich konferencji biskupich, którzy dyskutowali na temat współpracy ekumenicznej, życia liturgicznego, katechezy, a także powołań duchowych i roli Kościoła w działaniach ludzkości na rzecz złagodzenia napięcia międzynarodowego. Biskupi zwrócili szczególną uwagę na przygotowania do trzeciego europejskiego spotkania ekumenicznego, jakie ma odbyć się jesienią we Włoszech, w Riva del Garda.

PUBLIKACJA DOKUMENTÓW GALILEUSZA

Przy poparciu Papieskiej Akademii Nauk i Tajnego Ar-

chiwum Watykanu opublikowane zostały we Włoszech dokumenty dotyczące Galileusza, słynnego fizyka, astronoma i filozofa, profesora w Pizie i Padwie, żyjącego w latach 1564—1642, którego proces pod zarzutem głoszenia błędnych poglądów odbył się w latach 1632—1633. Nowa publikacja wg opublikowanego w watykańskim Biurze Prasowym komunikatu zawiera wszystkie dotychczas tajne dokumenty procesu.

PROF. EDMUND SCHLINK NIE ŻYJE

W wieku 81 lat zmarł w Heidelbergu (RFN) znany teolog luterński i ekumenista — prof. Edmund Schlink. W latach 1946—1971 był on kierownikiem katedry teologii dogmatycznej i ekumenicznej Uniwersytetu w Heidelbergu. Utworzył on pierwszy w RFN Instytut Ekumeniczny. Po II wojnie światowej reprezentował protestantyzm zachodniemiecki na wszystkich ważniejszych międzynarodowych konferencjach ekumenicznych. Ostatnie jego dzieło pt. „Dogmatyka ekumeniczna” ukazało się w 1983 r.

Renesansowa ambona z alabastru z XVI w. w katedrze polskokatolickiej we Wrocławiu





Ks. bp dr Wiktor Wysoczański, prezes Zarządu Głównego STPK serdecznie wita Gości polonijnych

„SPÓJNIACY” z wizytą na polskiej ziemi

Przyjechali do nas z daleka, zza Oceanu. Przyjechali — w zorganizowanej przez Polsko-Narodową „Spójnię” grupie wycieczkowej — i pojedynczo, i całymi rodzinami. Wiodła ich ku Polsce tęsknota za Krajem, który znają częstokroć tylko z opowiadań swych rodziców, i głos serca. Na polskiej ziemi próbują odnaleźć korzenie swej polskości, czyli to wszystko, co otrzymali w chlubnej spuściźnie po ojcach i dziadach. I najczęściej swój polski rodowód tu znajdują. choć nie jest on wpisany ani w urok polskiego krajobrazu, ani w piękno rdzennie polskich tradycji czy w bogaty folklor — znajdują go przede wszystkim w sercach Polaków. W sercach tych Polaków, z którymi spotykają się podczas pobytu, z którymi łączą się modlitwą we wspólnych świątyniach Kościoła Polskokatolickiego.

Społeczność parafii katedralnej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4 przeżywała w niedzielę, 22 lipca — dokładnie w święto Odrodzenia Polski — podwójne święto. W ten dzień bowiem, bliski sercu każdego Polaka, któremu najdroższa jest Polska, do katedry pw. Świętego Ducha poza społecznością parafialną przybyli także z ks. seniorem Fryderykiem Banasiem Polonusi na uroczystą Mszę Św. Na Sumę, która rozpoczęła się punktualnie o godzinie 11, przybył też ks. bp dr Wiktor Wysoczański, prezes Zarządu Głównego STPK i ks. doc Edward Bałakier. W polskokatolickiej świątyni Goście z USA, zmieszani z tłumem parafian warszawskich, godnie uczestniczyli w Mszy Św. Z ogromnym wzruszeniem celebrował ją w języku polskim ks. senior Fryderyk Banaś. On też wygłosił piękną, zrozumiałą dla wszystkich polszczyzną, kazanie.

W swym Słowie Bożym mówił ks. senior przede wszystkim o ogromnej potrzebie miłości, zwłaszcza teraz, w dobie zbrojeń atomowych i jądrowych. Podkreślał pierwszorzędą rolę i wagę, jaką odgrywa miłość w naszym codziennym życiu. Miłość nie tylko do Boga Wszchemogącego naszego, Dobrego Ojca, ale i miłość wzajemną, jaką powinniśmy się darzyć między sobą zwłaszcza my, katolicy. Przypomnił znane wszystkim słowa Jezusa: po tym poznaje, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie...

Wkrótce wzruszenie stało się udziałem wszystkich wiernych, słuchających w milczeniu słów kaznodziei. Śpiew, który później wznosił się wysoko pod kopułę katedry, zaimponował swą spontanicznością i świeżością niejednemu z tak licznie zgromadzonych.

Po Sumie nastąpiło uroczyste poświęcenie tablicy tytularnej ko-

ścioła, którego dokonał — w asyście zgromadzonych kapłanów — Dostojny Gość z USA. Na zakończenie zaś wizyty w katedrze warszawskiej — na tle wejścia do świątyni — zrobiono kilka pamiątkowych, wspólnych zdjęć.

Następnym punktem programu wycieczki polonijnej była — na zaproszenie prezesa ZG STPK bp. dr. Wiktora Wysoczańskiego — połączona z obiadem wizyta w nowej siedzibie Zarządu Głównego STPK. Serwisowym autokarem „LOT-u” — zamówionym przez STPK — wygodnie i bezpiecznie, „Spójniacy” zostali dowiezieni na miejsce, na ulicę Balonową 7. Tu bardzo serdecznie powitał ich prezes bp W. Wysoczański oraz pracownicy Zarządu Głównego STPK, prowadząc gości do sali posiedzeń. Wkrótce też przybyli następnymi zaproszeni goście: dyrektor naczelny ZPU „Polkat” inż. Krzysztof Gawlicki, dyrektor w Urzędzie ds. Wyznań — p. Henryk Leszczyna. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” reprezentowała dyrektor Małgorzata Kapińska i redaktor Elżbieta Lorenc.

Zaproszeni usiedli przy rozstawionych stołach, pięknie nakrytych i udekorowanych. Gospodarz przyjęcia, ks. bp dr Wiktor Wysoczański wygłosił krótkie przemówienie, na wstępie raz jeszcze bardzo serdecznie witając wszystkich przybyłych w nowej siedzibie Zarządu Głównego STPK, której od tak niedawna STPK jest właścicielem. W zwięzłych, prostych słowach objaśnił Gościom funkcje i cele STPK, przyrównując to Stowarzyszenie do Polsko-Narodowej „Spójni” w Ameryce, przypomniawszy bliskie i serdeczne więzy, które łączą te dwie organizacje od wielu lat. Wskazał na zbieżność celów i wspólne działania STPK i Kościoła Polskokatolickiego. STPK, podobnie jak Polsko-Narodowa „Spójnia” w Ameryce, mimo organizacyjnej niezależności od Kościoła, żywo zainteresowane jest wspieraniem Kościoła i jego rozwojem. Mówił o działalności gospodarczej zakładów „Polkat-u” i o tym, że dzięki ich wynikom finansowym STPK może finansować działalność Kościoła Polskokatolickiego.

Za jeden z bardzo ważnych kierunków działalności Stowarzyszenia uważa ks. bp dr W. Wysoczański działalność popularyzatorską. Dzięki takim wydawnictwom, jak „Rodzina”, „Posłannictwo” czy „Kalendarz Katolicki” szerokim rzeszom społeczeństwa przybliżyć się społeczno-narodowe idee i cele programowe tak Kościoła Polskokatolickiego, jak i STPK. Nie tylko zresztą w Polsce — przecież w Polonii Amerykańskiej znane są nasze tygodniki, książki, serwisy



I serdecznie zaprasza do czestowania się „czym chata bogata”



Pod mądrym, dobrotliwym wzrokiem Andrzeja Frycza Modrzewskiego ogarniającym z portretu całość sali, Goście uczują rozmawiając i dzieląc się swoimi spostrzeżeniami



Dyr ds. ekonomicznych ZPU „Polkat”, pan Leszek Sulkowski, rozdaje uczestnikom wycieczki pamiątkowe emblematy „Polkatu”



Pierwsza z lewej — pani Lilly Filmon z Delran, N.Y., z parafii Najświętszego Imienia Jezus, PNKK

informacyjne. Są one niezastąpionymi ambasadorami polskiej kultury na Ziemi Waszyngtona, lubianymi i cenionymi przez wszystkich tych, którzy polskość w nowej Ojczyźnie pielęgnują i kultywują. Faktem jest też i to, że ta wszystkim dostępną kulturą polską łączy oba środowiska i pogłębia istniejące od dawna więzy. Ta ścisła współpraca między środowiskiem skupionym wokół STPK i Polsko-Narodowej „Spójni” jest też jednym z głównych punktów Statutu STPK.

Kończąc swe przemówienie, prezes bp W. Wysoczański zaprosił obecnych gości do czestowania się „czym chata bogata”. Burzę oklasków przerwał ks. senior Fryderyk Banaś, który w imieniu wszystkich uczestników wycieczki gorąco podziękował Gospodarzowi za tę czysto polską gościnność, dziękując też za przybycie dyrektorowi Henrykowi Leszczynie, dyrektorowi z ZPU „Polkat” i korespondentowi zagranicznemu „Straży” — p. Robertowi Stryblowi. Ks. Senior wyraził też przekonanie, że istniejąca więź Polonii z Macierzą będzie nie tylko kontynuowana, ale coraz bardziej pogłębianą, dzięki pracy i postawie władz Kościoła Polskokatolickiego i STPK.

Te wzajemne, szczerze i przyjacielskie powitalne przemówienia — respektujące zasady dyplomacji kościelnej — skończył prezes bp W. Wysoczański, intonując specjalnie dla ks. seniora F. Banasia — „Sto lat, sto lat...” Wprowadził tym samym niczym nie skrupowaną, przyjacielsko ożywioną atmosferę, jakiej nasi polonijni goście nie zaznali w żadnym z hoteli na trasie swej podróży po Polsce. Wzniósł też toast za dalszy pomyślny rozwój PNKK w USA i Kanadzie oraz Polsko-Narodową „Spójnię”. Nie obyło się też bez odśpiewania „Plurimos annos...” na cześć Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego bpa T. Majewskiego, Pierwszego Biskupa PNKK dra F. Rowińskiego, bpa A. Rysza, bpa dra J. Niemińskiego i Prezesa Polsko-Narodowej „Spójni” W. Juszkiewicza, szczerego i gorącego patrioty polskiego. Tradycyjny schabowy z kapustą rozrzewnił naszych Gości do tego stopnia, że — w podzięce za taką gościnę — odśpiewali nam, Polakom, „Góralu, czy ci nie żal”!

Rozmowom przy stole nie było końca. Wymieniano między sobą wrażenia z pobytu w wielu polskich miastach. Trasa wycieczki wiodła przecież przez Warszawę, Cieszyn Śl., Częstochowę, Kraków, Zakopane, Rzeszów i ponownie Warszawę.

Pani Lilly Filmon, Polka z pochodzenia, urodzona już w Stanach Zjednoczonych, mieszkająca na stałe w Delran, New Jersey, (parafianka PNKK) powiedziała m.in.: „Jestem w Polsce pierwszy raz. Załuję, że przyjechałam tak późno, nie wiem, czy zdrowie dopisze mi na tyle, żeby przyjechać tu ponownie. Moja matka urodziła się w miasteczku k. Krynicy, ojciec — niedaleko Przemyśla. Bardzo chciałabym odwiedzić te miejsca, są mi tak bliskie, jak moje miasto rodzinne. (...) Polska jest przepiękna, ale jej największą wartością są ludzie — kocham ich charakter, osobowość, zważywszy, przez co musieli przejść. Moje dwie siostry były w Polsce dwa lata temu, wiele mi opowiadały. Chciałam na własne oczy zobaczyć, co dzieje się w kraju moich rodziców. (...) Niestety, nie pamiętam już polskiego, ale po powrocie do Stanów chyba zacznę się go uczyć...”

Takich osób, jak pani Lilly, było więcej. Prawie każdy ze „Spójniaków” był w Polsce po raz pierwszy, i każdy z nich chciałby do Polski przyjechać jeszcze „choćby jeden, jedyny raz”. I cała sala rozbrzmiewała chóralnym śpiewem „Jak szybko płyną chwile, jak szybko mija czas... Za rok, za dzień, za chwilę, razem nie będzie nas...”

Skończył się wspólny obiad, goście zwiedzili całą siedzibę ZG STPK, podziwiali piękne portrety Andrzeja Frycza Modrzewskiego i bpa Franciszka Hodura. Żegnali się z resztą obecnych całując się i zapraszając do siebie. Niedługo później odjechali.

Na warszawskim lotnisku „Okęcie” naszych miłych Gości żegnali prezes ZG STPK bp Wiktor Wysoczański oraz dyrektor Urzędu ds. Wyznań mgr Tadeusz Dusik. Goście zza oceanu otrzymali na zakończenie wizyty na polskiej ziemi miły upominek — pamiątkowe zdjęcia, które nasi Czytelnicy mogą również obejrzyć na łamach „Rodziny”.

Jestem przekonana, że wizytę w Polsce „Spójniacy” będą pamiętali bardzo długo. Spodziewali się polskiej gościnności, ale ta, której zaznali w siedzibie Zarządu Głównego STPK — przeszła ich oczekiwania. I z pewnością będą ją wspominać przez długi czas po przyjeździe do nowej Ojczyzny, zachęcając jednocześnie innych, by przyjechali odwiedzić Stary Kraj, Kraj ich ojców, Polskę.

E. LORENC

NA PÓŁNOCNEJ GRANICY IMPERIUM



Marek Aureliusz przyjmuje hold od wodzów pokonanych Markomanów



„Czarna Brama” w Trewirze

Trewir nad Mozela, niegdyś zwany „Rzymem Północy”, obchodzi w tym roku dwutysiącletnie swego istnienia. Żadne kroniki nie zanotowały wprawdzie dokładnej daty narodzin miasta, ale szczęśliwie pomógł ją ustalić zachowany pal rzymskiego mostu. Wyciosano go z dębu, który zdaniem badaczy święto o rok wcześniej — akurat w 17 r.p.n.e.

Miasto, założone jako Augusta Treverorum w pobliżu osady celtyckich Trewerów, zyskało faktycznie na znaczeniu, gdy za czasów znanego z prześladowania chrześcijan, Dioklecjana stało się w 293 r. cesarską rezydencją i jedną z czterech stolic późnorzymskiego imperium. Ówczesny Treveris liczył 80 tys. mieszkańców (niemal tyle co dziś) i będąc później siedzibą ważnego biskupstwa, pojawiał się w żywotach Ojców Kościoła: urodził się tu św. Ambroży, przeżył swe wygnanie św. Atanazy, przebywał też św. Hieronim, po raz pierwszy zetknąwszy się tu z chrześcijańskim monastycyzmem.

Z tego około stuletniego okresu świetności Trewiru zachowała się bazylika, aula pałacowa, most na Mozeli, ruiny dwóch term, cyrku i amfiteatru, a także znak rozpoznawczy miasta — brama miejska Porta Nigra (Czarna Brama), zwana tak od poczerniałych bloków piaskowca. Ocalała ona spośród reszty obwarowań tylko dzięki temu, iż w średniowieczu pustelnik św. Symeon kazał zamurować się i przeżył siedem lat w jej wschodniej wieży, traktowanej odtąd jako miejsce kultu i zamienionej na kościół.

Poza Moguncją, która 2000 lat istnienia obchodziła już w 1962 r. i Augsburgiem, gdzie uroczystości te nastąpią dopiero w roku przyszłym, Trewir był jednym z większych miast przy nadreńskiej granicy cesarstwa znanej jako „limes Romanus”. Stanowił ją cały system wojskowych obozów (castra), warowni (castella) strażnic (burgi), bitych dróg, a nawet pól uprawnych przydzielanych legionistom. „Limes” chronił przed obcymi ludami te ziemie, na których ponało już rzymskie prawo, utrwalające wśród podbitych ludów „pax Romana” — pokój rzymski. Ślady tego wielkiego systemu granicznego odkrywa się dziś w postaci kamiennego wału Hadriana w Anglii, palisadowych umocnień w Palestynie czy północnoafrykańskiego okopu „fossatum Africae”. Najważniejszy był jednak północny „limes” imperium.

Cesarz August jako pierwszy ustalił zasadę, aby w miarę możliwości granicę rzymskie przebiegały wzdłuż przeszkód naturalnych, np. rzek. Na północy przeszkodami takimi były Ren i Dunaj, nad których brzegami wyrósł z czasem cały zespół nasypów, wałów, okopów oraz drewnianych, a póź-

niej, kamiennych umocnień. Warowne obozy legionów dały początek wielkim miastom, wokół nich bowiem rozwijały się osady rzemieślniczo-kupieckie. Tak narodził się Augsburg, Wiedeń, Budapeszt czy Belgrad. Rzymskie początki zachowały się w nazwach: Kolonia, to Colonia Agrippina, Bonn — to Bonna, a Moguncja — Mogontiacum. Miasto Aalen, gdzie parę lat temu założono „muzeum rzymskiego limesu”, wzięło swą nazwę od „Ala II Flavia Militaria” — rzymskiego oddziału stacjonującego tu przed wiekami. W Moguncji, porcie reńskiej floty Rzymian, trzy lata temu archeolodzy odkryli ku swemu zadowoleniu sporo dobrze zakonserwowanych w mule okrętów wojennych i transportowych, którymi sprowadzano zaopatrzenie dla nadreńskich legionów. Moguncja chlubi się zresztą znanym i bogatym Muzeum Rzymsko-Germańskim.

Ślady pobytu rzymskich legionów znajdujemy jednak w bliższych nam krajach, takich jak Węgry czy Słowacja, gdzie „limes” przebiegał brzegami Dunaju. W dunajskim przelomie Żelazne Wrota (Rumunia) wciąż oglądać można wyciosaną w skałach przez legionistów „tablicę Trajana” ze 103 r.n.e.

Ale w Czechosłowacji, zupełnie blisko naszych granic, odkryto miejsca pobytu Rzymian poza linią „limesu”. do niedawna całkiem nie znane. Były to mniejsze warowne obozy i posterunki zakładane okresowo na wrogich terytoriach barbarzyńskich plemion.

W Rusovcach pod Bratisławą odnaleziono ślady warownego obozu Gerulata wraz z cywilną osadą. Istniał on do III w. i zajmował go konny oddział germańskiego plemienia z Holandii — Kananefatów. Gerulata leżała jeszcze na prawym brzegu Dunaju, w rzymskiej Panoni, natomiast na brzegu lewym wysunięte za rzekę umocnienia ujawniono na Słowacji w Milanovcach blisko Nitry, w Chlabie, Stupavie, Czalovie, Jarovcach czy w Muszovie na południu Moraw. Kasztel w Iża-Leanyvar koło Komarna powstał zapewne jako forpocztą panońskiego obozu w Brigetio (dzis. Szony), a inny — w Devnie, wzniesli legionści z niedalekiego Carnuntum pod Wiedniem.

Umocnienia te powstały głównie w okresie największego rozszerzenia granic Rzymu za cesarza Trajana i posłużyły do obrony ziem imperium przed napadami germańskich Kwadów i Markomanów, zamieszkujących obszar dzisiejszej Czechosłowacji. Na terenach krwawych walk z Markomanami toczonych w latach 166—180, znaleziono części uzbrojenia i wyposażenia legionów, a także ślady spalonych przez nich osad w Ves-

tonicach, Pasohlavkach, Muszovie czy Drnholcu. Napisy na pancerzach i ceglach zdradzają miejsca wypraw i pobytu X, XIV i XV legionu.

Czechosłowaccy archeolodzy wiedzą, że rzymskich umocnień należy szukać jeszcze gdzieś w okolicach Nitry, nad dolnym Wagiem i Hronem, gdzie przejściowo kwatrował podobno cesarz Marek Aureliusz. Po żmudnych poszukiwaniach natrafiono na ślady rzymskiej strażnicy w Pacu pod Trnavą — aż o 50 km od Dunaju! Najdalej w naszym kierunku zawędrowały legiony o 120 km na północ od rzeki — do Trenczyna nad Wagiem, gdzie pod wodzą generała Maksymiana spędziły zimę 179/180 r., również pozostawiając po sobie napis. Dziś można go oglądać w trenczyńskim zamku przez okno pobliskiej restauracji. Już teraz bogactwo znalezisk na tych terenach wymaga stworzenia osobnego „muzeum Rzymian na Słowacji”.

Siedem lat temu w Niemczech powstał nawet „park archeologiczny” w Xanten — mieście nad dolnym Renem, założonym w 100 r. przez legionistów Trajana. Xanten, czyli Colonia Ulpia Traiana, jest miejscem wyjątkowym dla badaczy „limesu”, bowiem dziś jest to jedyne miasto rzymskie na północ od Alp nie zasiedlone i nie zabudowane ponownie. Umożliwiło to nie tylko dokonanie bogatych znalezisk, ale wydatnie pomogło w odtworzeniu planu i wyglądu miasta. Zrekonstruowanie Xanten w postaci „parku archeologicznego” opłaciło się sownicie. Dziś zwiedzający mogą chodzić po jego murach i wieżach, zasiadać w amfiteatrze, pić wodę z dawnej studni, obserwować prace antycznych młynów, pomp wodnych czy dźwigów budowlanych, zajrzeć do wielkich budowli publicznych i do portu ze staktni. W przyszłości zamierza się wyhodować drogą wsteczny krzyżowania „rzymskie” świnię, konie i bydło, a pod murami miasta rośnie od dawna wyhodowane przez biologów „rzymskie” zboże, z którego można wypiekać plackowaty chleb Rzymian.

Zanim cały obronny system „limesu” rozpadł się wreszcie w V—VI w. pod naporem wojowniczych plemion wędrownych, zdołał odegrać wielką rolę w tworzeniu kulturowej jedności na ziemiach zależnych od Rzymu i sąsiadujących z nimi. Naddunajska granica przybliżyła wysoko rozwiniętą łacińską kulturę Rzymu i do naszych ziem, pozwalając na żywszą wymianę handlową i przejmowanie obcych obyczajów w codziennym życiu i kulturze.

KRZYSZTOF GÓRSKI

data, okres,	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
między 1110 a 1140	Europa	<i>De diversis artibus</i> (O różnych sztukach) pióra niemieckiego mnicha Teofila: pierwszy podręcznik techniczny na Zachodzie.
po 1112	Azja	Budowa Angkar Vat — słynnej wieży w Angkar, dawnej stolicy Khmerów (środkowa Kambodża), zdobionej płaskorzeźbami.
przed 1118	Polska	Gall Anonim — <i>Kronika</i> . Najstarsza polska kronika, najwybitniejsze dzieło literackie i historiograficzne wczesnego średniowiecza. Ważne — ze względu na dużą wiarygodność — źródło historyczne do dziejów Polski w czasach Bolesława Krzywoustego i wcześniejszych. Wydana drukiem po raz pierwszy w 1749 r.
1118-1122	Francja	Abelard i Heloiza. Pierre Abelard — francuski filozof i teolog piszący po łacinie. Za krytyczny stosunek do wielu tez — potępiony przez kościół. Autor wielu listów, m.in. do przyjaciela, autobiograficzny, o swej nieszczęśliwej miłości do Heloizy i jej skutkach. Listy Heloizy i Abelarda pisane po ich rozstaniu — zaliczane do najpiękniejszych w epistolografii światowej.
1119	Palestyna	Założenie przez rycerzy francuskich zakonu templariuszy dla walki z mahometami i dla obrony pielgrzymów. Po wyparciu chrześcijan z Palestyny stali się na zachodzie Europy potęgą ekonomiczną. W 1212 — zawieszenie templariuszy pod zarzutem herezji i odprawiania „czarnej magii”. Prześladowani templariusze mieli podobno utworzyć masonerię.
ok. 1120	Francja	Założenie uniwersytetu w Paryżu.
1120-1150	Europa	Pierwsze statuty cechowe w Europie zachodniej,

Korona, zwana „koroną Rzeszy”, z II poł. X w., używana do koronacji cesarzy rzymskich narodu niemieckiego (skarbiec w Wiedniu)



Z cyklu: Opowieści o dawnych gdańszczanach

JAN MOCHINGER

Jednym z wybitniejszych profesorów Gimnazjum Akademickiego był Jan Mochinger. Pochodził z rodziny szwajcarskiej, osiadłej w końcu XV w. w Toruniu.

Ojciec Jana, Albest, kupiec przeniósł się do Gdańska, gdzie w 1603 r. urodził się Jan. Mochingerowie wkrótce zmarli i osieroconym chłopcem zajął się wuj z Torunia. Tam też Jan rozpoczął edukację. Od 1617 r. przebywał w Gdańsku i uczęszczał do Gimnazjum Akademickiego. Wyróżniający się zdolnościami i pilnością Jan Mochinger uzyskał stypendium Rady Miejskiej i w 1620 r. wyjechał do Wittenbergi, gdzie studiował retorykę, politykę i hebraistykę. Po czterech latach przeniósł się do Lejdy i kontynuował naukę języków orientalnych i romańskich. Następnie podróżował po Francji i Anglii, skąd stał do Rady Miejskiej w Gdańsku pisma, świadczące o wierności wierze luteranckiej. We wrześniu 1628 r. wrócił do Gdańska i objął funkcję diakona w kościele św. Katarzyny.

W 1630 r. został profesorem retoryki i poezji w Gimnazjum Akademickim. Wykłady Mochingera, świadczące o jego wysokiej kulturze humanistycznej i umiłowaniu literatury, były w przeważającej większości ogłaszane drukiem, zyskując mu przez to uznanie i popularność. Profesor zasiągnął jako orator i kaznodzieja (od 1638 r. był pastorem w kościele św. Katarzyny), a także jako interpretator mów Cicerona.

Każdy profesor wymowy z urzędu wygłaszał mowy z okazji ważnych wydarzeń w Polsce i Gdańsku. Tak też i Mochinger przemawiał po zgonie Władysława IV i elekcji Jana Kazimierza. W oracjach tych dawał wyraz swemu przywiązaniu do Rzeczypospolitej i akcentował, że pomyślność Gdańska jest zasługą opieki królów polskich.

Zamilowania poetyckie zbliżyły Mochingera do Marcina Opitza, poety rodem ze Śląska, który wskutek prześladowań religijnych musiał opuścić rodzinne strony i w tolerancyjnym Gdańsku znalazł schronienie. Opitz był historiografem i sekretarzem króla Władysława IV i z jego orszakiem przybył do Gdańska, gdzie pozostał na stałe. Wokół Opitza skupili się poeci, pisarze i światła mieszczaństwo, co przyczyniło się do ożywienia umysłowego w mieście. Otaczało go uznanie i niemal uwielbienie. Pobyt poety w Gdańsku wzbogacił jego twórczość, którą przedwcześnie przerwał niespodziewany zgon. Opitz zmarł w 1639 r. na zarazę. Pomór w Gdańsku był duży, ludność opuszczała miasto, rozproszyła się młodzież akademicka i życie kulturalne przycichło na jakiś czas. Zaraza z 1639 r. nie osiągnęła wprawdzie rozmiarów katastrofalnych, ale pochłonęła sporo ofiar i zahamowała życie w mieście.

W marcu 1631 r. profesor Mochinger poślubił Angelikę Neri, córkę Piotra z Lukki.

Od czasu, kiedy w latach osiemdziesiątych XVI w. we Włoszech panował nieurodzaj, do Gdańska wysyłano posłów z Włoch po zboże. Odtąd polskie zboże eksportowano do Wenecji, Florencji i Rzymu, a gdy nastał głód w Toskanii i państwie kościelnym, kupców polskich traktowano jak wybawicieli i nadawano im korzystne przywileje. Włosi przyjeżdżali nad Motławę i niektórzy osiedlali się tu na stałe. Z czasem otrzymywali obywatelstwo gdańskie i zwiększali szeregi mieszczan pochodzenia cudzoziemskiego.

Na pocz. XVII w. przybył do Gdańska faktor księcia tokańskiego, Piotr de Neri z Lukki. Pośredniczył on w handlu między swoim krajem a Gdańskiem i został na stałe nad Motławą. Dom jego znajdował się przy ul. Długiej 70 i rozbrzmiewał głosem czterech córek. Włoszki wychowane nad Bałtykiem czuły się gdańszczankami i tylko niekiedy między sobą porozumiewały się w języku ojca. Urodziwe i zalotne, stały się ozdobą gdańskiej młodzieży żeńskiej i swą obecnością uświetniały wiele biesiad i uczt.

Cztery panny Neri szybko znalazły kandydatów na mężów i jedna po drugiej opuszczały rodzinny dom. Jedną z nich, Anielę, zwaną włoską Angeliką, poślubił w 1631 r. profesora gimnazjalnego Jana Mochingera. Mieli czworo dzieci, z których troje zmarło w dzieciństwie. Angelika boleśnie odczuła tę stratę i szukała ukojenia w zaciszu domowym, unikając szerokiego grona i rozrywek, jakie lubiła w młodości.

Jan Mochinger brał udział w życiu społecznym, uczestniczył m.in. w 1645 r. w Colloquium charitativum w Toruniu, próbie pojednania różnych wyznań z kościołem katolickim. Często też organizował dysputy na tematy religijne, z których słynęła gdańska akademia. W miłych słowach wspomina go w swym „Dzienniku podróży do Polski” Karol Ogier, Sekretarz poselstwa zachował w pamięci profesora poligłotę, zapraszającego Francuzów na wykład do Gimnazjum Akademickiego i posiadającego curiosum wydawnicze: miniaturową biblię w jęz. hebrajskim.

Profesor Jan Mochinger zmarł w październiku 1652 r. na febrę i pochowano go w kościele św. Katarzyny.

GABRIELA DANIELEWICZ

Z głową na karabinie

Matko, jak mnie uchronisz... „Teraz już wiem, jak to się stało, — napisze we wspomnieniach o Krzysztofie Baczyńskim, Edmund Semil — że w początkowej fazie okupacji odwracał się i zamykał oczy, by nie widzieć maszerujących hord hitlerowskich, potem szarpał się wewnętrznie i to, co widział przewdzielał w nachodzące po sobie metafory, wtopiał się w modlitwę, w której samounicestwienie szło w parze w bluźnierstwem — a wreszcie chwycił za broń.”

Dojrzał. W przerażającym panowaniu „chwili bez imienia”, która „nitką krwi jak struną — za wozem wypisuje na bruku swe imię”, przeistoczył się w człowieka i twórcę świadomego swej drogi:

To soli kulki z nieba?

Czy tży w krzemień twarzy tak urosły?

Czy ziemia tak bólem dojrzeła

jakeśmy w czasie dorośli?

— zapyta w napisanym już w listopadzie 1941 roku „Pokoleniu”

Począwszy od tego roku rozwój talentu Krzysztofa Baczyńskiego znamionuje znalezienie właściwej drogi twórczej. Wypowiedzenie siebie w treści i formie staje się u poety tak gwałtowne, jak nagle objawiona prawda. Nasilająca się noc okupacji spowodowała wybuch. Od tej chwili okupacja przenika do twórczości poety, jest obecna w nim samym. Eksploatuje w wierszach. Fakt ten nie ma jednak nic wspólnego z płytkim opisem zdarzeń. Tematyka okupacyjna jest przygotowana i przysposobiona przez swoistą obróbkę moralną i historiozoficzną. W ten sposób poezja Baczyńskiego unika niebezpiecznych łatwizn. Delikatność i dyskrecja, nie zaś patos i egzaltacja w wypowiedaniu uczuć i stanów emocjonalnych wobec okupacyjnych lat, nadają tej poezji szczególną godność. Jest ona także świadectwem godności pokolenia doby dramatycznej.

Ujmowanie wydarzeń okupacyjnych w kategoriach historiozoficznych pozwalała na głębsze odczytywanie epoki. Spojrzenie na wojnę i okupację pod kątem katastrofizmu ogólnego i generacyjnego (pokoleniowego) sprzyjało znalezieniu odpowiedzi na wiele pytań, dotyczących mechanizmów rządzenia światem, pozwoliło rozważać w aspekcie historiozoficznym kwestie moralne, szczególnie w odniesieniu do walki, zagrożenia i postaw międzyludzkich. I chociaż reakcja Baczyńskiego jako człowieka i poety będzie się wahać pomiędzy stoicką akceptacją a przerażonym zdumieniem, to i tak w niczym nie zmieni faktu nieuchronnego przyjęcia na siebie odpowiedzialności i roli, która w obliczu faktów narzuconych przez historię musiała być jednoznaczna.

Proces stopniowego dojrzewania do tej roli widoczny jest zwłaszcza w twórczości poety w latach 1941/1942. Zainteresowanie dla postaw moralnych, co w kontekście okupacji nabiera szczególnego znaczenia, nie oznacza wyłącznie przejawiającego się w treści i formie utworów zwrotu w stronę romantyzmu. Jeśli nawet Słowacki i Norwid wyznaczali kierunek tego zwrotu, to przede wszystkim chodziło Baczyńskiemu o pełne wypowiedzenie siebie, wyrażenie głosu pokolenia doby tragicznej.

Toteż poezja lat 1941/1942 jest zapowiedzią wyboru — bardziej życiowego niż poetyckiego. Nieprzypadkowo też opublikowany w roku 1943 poemat będzie nosić znamienity tytuł: WYBÓR. A zatem wybór pomiędzy naturalnym prawem do życia młodego, dwudziestotrzyletniego człowieka, prawem do młodości, miłości, wiedzy, osobowego rozwoju, a obowiązkiem wobec Ojczyzny, żołnierską powinnością, konspiracją, do której nakłaniała zwykła ucziwość, wewnętrzny nakaz, że nie może być inaczej.

Zmaganie się dwóch przeciwstawnych powinności widoczne jest w twórczości poety. Przybiera ono kształt dyskusji prowadzonej z samym sobą, wewnętrznego monologu. To, że Baczyński mitologizuje ów monolog (poematy: „Olbrzym w lesie”, „Serce jak obłok”, „Poemat o Bogu i człowieku”) nie zmienia faktu, że wyrasta on z autentycznego, współczesnego poecie podłoża, sama mitologizacja zaś czyni przedmiot i treść monologu uniwersalnymi. Toteż twórczość lat 1942-1944 stanowi najpełniejszy od strony psychologicznej obraz osobowości poety jako twórcy, człowieka i żołnierza konspiracji. Obraz „przed dokonaniem i uświadomionym wyborem, w trakcie walki o wybór, a także po dokonaniu i uświadomionym wyborze, ze wszystkimi tego faktu konsekwencjami ideowo-artystycznymi”. (K. Wyka).

Zajęcie przez Baczyńskiego w pełni dojrzałego, określonego stanowiska wobec rzeczywistości, w życiu równało się przystąpieniu do czynnej działalności konspiracyjnej, w twórczości — oznaczało podejmowanie tematyki patriotycznej. Właśnie na tym polu znów przyszło Baczyńskiemu zmagać się z samym sobą. Jak bowiem pogodzić własne, poetyckie „ja” z przyjętymi i uznawanymi na ogół kanonami poezji patriotycznej, nawet gdyby wyznaczali je Słowacki i Norwid? W swych planach i ambicjach twórczych był Krzysztof

Baczyński daleki od zajmowania pozycji wieszczki konspiracji. Toteż walka o własne środki wyrazu, o zgodne z wewnętrznym nakazem kształtowanie materii poetyckiej, trwała w twórczości poety do końca. Skłaniał się w niej Krzysztof Kamil Baczyński, poza nielicznymi wyjątkami, do własnych, indywidualnych środków obrazowania, czerpał z wypracowanego przezeń warsztatu twórczego.

Było to coś więcej niż tylko świadoma manifestacja własnej niezależności. Było to nawet przez wojnę i jej surowy nakaz nie uniesione prawo do wyrażania siebie w procesie twórczym w taki sposób, który nie mieści się już w kategoriach czysto racjonalnych. W tym wypadku Baczyński-żołnierz nieustannie ścierał się z Baczyńskim-poetą. Wynikiem tej walki będą więc utwory o tematyce patriotyczno-żołniersko-powstańczej, pozbawione wszelkiej historiozofii czy metafizyki, czy to pełne patriotycznych wezwań i akcentów, ale będą też takie, które wyposażone w cechy realistyczne przekażą prawdę o pokoleniu i jego nieuchronnym losie w sposób twardy, nieomal stoicki.

*I mnie przecież jak dymu laska
wytryskała gołębia młodość;
teraz na dnie śmierci wyrastam
ja — syn dziki mego narodu.*

(...)

*bo to była życia nieśmiałość;
a odwaga — gdy śmiercią niosło.
Umrzeć przyjdzie, gdy się kochało
wielkie sprawy głupią miłością.*

(„Z głową na karabinie” 1943)

Przecucie o nieuchronności śmierci towarzyszy poecie w większości tych utworów („Pokolenie”, „Wiatr”, „Gdy broń dymiąca z dłoni wyjmę”). Ale prócz niego do głosu dochodzi także zwątpienie. Nie dotyczy ono podjętego przez poetę i jego rówieśników obowiązku żołnierskiego. Jest to raczej obawa o przyszłą, dokonaną przez innych ocenę tego obowiązku.

*I tak staniemy na wozach, czołgach,
na samolotach, na rumowisku,
gdzie po nas wąż się ciszy przeczolga,
gdzie zimny potop omyje nas
nie wiedząc: stoi czy płynie czas.
Jak obce miasta z głębin kopane,
popielejące ludzkie pokłady
na wznak leżące, stojące wzwyż,
nie wiedząc, czy my karty iliady
rzeźbione ogniem w błyszczącym złocie,
czy nam postawią z litości chociaż
nad grobem krzyż.*

(22.VII.1943 r.)

Obawa ta ma swoje głębokie uzasadnienie. Wychowany w domu zawsze żywo reagującym na wszelkie przejawy życia politycznego i społecznego, Baczyński przejął od ojca niezależny, nie pozbawiony krytycyzmu stosunek do rzeczywistości. Rozumiał doskonale historyczne realia, oceniał właściwie ścieranie się różnych postaw nawet wśród młodzieży akowskiej. Toteż podobnie jak Tadeusz Borowski, skłaniający się w swych poglądach wyraźnie na lewo, widział, że przedwześnieowa rzeczywistość polityczna jest sprawą zamkniętą. Poszukiwanie innej Polski było bowiem dla samego Baczyńskiego i jego pokolenia sprawą otwartą. Walka z okupantem nie przesłaniała problemu, aczkolwiek wtedy jeszcze była zadaniem nadrzędnym. „Trzeba nam teraz umierać, by Polska umiała znów żyć” — napisze Krzysztof Kamil Baczyński w jednym ze swych wierszy. I w słowach tych zawarta jest niewątpliwie cała motywacja i uświęcenie podjętej walki. Walki pomimo wszystko, bez względu na rodzące się pytania o dziś i o jutro...

Dlatego właśnie podchorąży Krzysztof 1 sierpnia 1944 pójdzie na zgrupowanie swego oddziału przy ul. Focha. Nikt go nie zatrzyma. Nawet żona, która wie, że przecież nie można inaczej...

Baczyński-żołnierz nie dołączy jednak do macierzystego baonu „Parasol”, do którego przeniósł się na własną prośbę tuż przed Powstaniem. Odcięty od zgrupowania przyłączy się do II Batalionu Motorowego walczącego w okolicy placu Teatralnego.

4 sierpnia na stanowisku bojowym w Pałacu Blanka dosięgnie go kula niemieckiego snajpera.

Zanim to nastąpi jak westchnienie zabrzmią jeszcze ułożone strofy, ale tęsknota za lepszym światem nosić już będzie w sobie piętno niespełnienia:

(...)

*Norymbergi, o Awiniony
rączką dziecka rzeźbione w ciszy,
jeszcze szum wasz przypomnę,
bo za rok już go nie usłyszę.*

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Poezja religijna

lat międzywojennych



Kazimiera Iłakowiczówna

Przyczyny zainteresowań dwudziestolecia międzywojennego tematyką religijną były bardzo różne. Przede wszystkim był to temat niezwykle silnie osadzony i ugruntowany w literackiej tradycji. Fakt, że dzieje poezji polskiej otwiera pieśń „Bogurodzica”, mógłby być uznany w pewnym sensie za symbol; wątek religijnej inspiracji przewija się przez wszystkie epoki naszego piśmiennictwa i nigdy nie zostaje zerwany. Bez względu na stopień głębi i szczerości wzruszenia związane z wiarą, religijnym kultem i obyczajem obrzędowym stanowiły przez wieki integralną część narodowego patriotyzmu, zrosły się z nim nierozdzielnie, nasyciły świadomość narodową, znajdując widomy wyraz zarówno w obyczaju, jak i w twórczości artystycznej. Wyobrażenia i symbole, rozwinięte na gruncie kultu, inspirowały niejednokrotnie imaginację poetycką twórców nieraz nie mieszczących się w systemie jakiegokolwiek religii. Pociągało piękno moralne chrześcijaństwa, a niekiedy sama estetyka obrzędowości, tak silnie na wyobraźnię oddziałująca, wreszcie owa szczególna aura uczuciowych przywiązań, jaka zawsze otaczała tę dziedzinę doświadczeń bez względu na to, w jakich kierunkach rozbiegały się później drogi życia i myśli.

Dwudziestolecie międzywojenne odziedziczyło tę tradycję, a w jego zainteresowaniach religijnych wspomniane motywacje ujawniły się wyraźnie w różnym, rzecz jasna, stopniu u poszczególnych poetów. Gdyby szukać przykładów najbardziej reprezentatywnych, to na skrzydle tradycjonalizmu w sensie dodatnim pojętego, tzn. autentycznie przeżytego i wyrażonego w formie poetyckiej o najwyższym poziomie artystycznego przetworzenia, można by umieścić lirykę religijną Kazimierzy Iłakowiczówny. Zakorzeniona głęboko całą swą uczuciowością i wyobraźnią poetycką w obyczajowości dawnych ziem kresowych, gdzie religijność, a ściślej mówiąc katolicyzm utożsamiał się z polskością, stanowiąc tarczę obronną przed zalewem obcoci i najistotniejszy element identyfikacji narodowej, tę tradycję rodzinną potrafiła Iłakowiczówna znakomicie literacko przetworzyć i utrwalić w obrazach o niezwyklej poetyckiej urokliwości. Krytyk Karol Wiktor Zawodziński nie zawahał się uznać Iłakowiczówny za najwybitniejszą bodaj współczesną poetkę religijną polską w sensie tradycyjnym, tj. katolickim. Oto mała próbka jej talentu, wiersz religijny pt. „Silniejsza niż moja niewiara”:

*Miłość moja silniejsza niż moja niewiara
idzie szlakiem pątniczym, dogonić się stara
śląd Twój na kamienistych ścieżkach Palestyny.
Tędy przeszły tysiące, których Ty nakarmił,
proroku bez kościoła, zwycięzco bez armii,
ciesielski czeladniku... Chryste, Boży Synu.*

*Dzień mój każdy się chyli jak dni tego ludu
od ciężaru win moich, od głupstwa, od zrad.
Omni — ciągle żądali... Mnie nie trzeba cudów.
Tylko jedno: Twój ślad...*

*O, niechaj mi się jawi wyraźny jak słowo,
niechaj barwą przemówi na ścieżkach żalowych,
dźwiękiem niechaj ogłuszy, by trafić najprościej
do niewiary mej, bardziej stęsknionej od mojej miłości.*

Ale poza tradycją jako nie dającym się usunąć elementem świadomości zbiorowej dwudziestolecie międzywojenne miało jeszcze swoje własne i szczególne powody do zwrócenia się ku strefie zjawisk i doświadczeń, tak zdawałoby się zasadniczo sprzecznych i rozmiajających się z generalną, technicystyczną i materialistyczną orientacją naszego wieku. Pierwsza wojna światowa była końcem pewnej epoki, przekreśliła mit antropocentryzmu, dominujący w kulturze europejskiej od czasów renesansu, marzenie o człowieku stwarzającym samego siebie na podstawie własnych sił wewnętrznych bez transcendencji. Wykazała całą kruchość tego marzenia i bezradność człowieka wobec rozpętania żywiołów, które sam wyzwolił i których nie potrafił ujarzmić.

W obliczu katastrofy dokonało się jakby ponowne odkrycie chrześcijaństwa. Wydało się jedyną wartością, której można zaufać, niepodległą przemianom czasu i w ogólnym zamęciu idei niewzruszoną, tarczą ochronną przed naciskiem zewnętrznych mechanizmów cywilizacyjnych, zagrażających wolności i suwerenności duchowej osoby ludzkiej. Badania religioznawcze i psychologiczne uświadomiły wyraźnie, że uczucie religijne jest właściwe każdemu ludzkiemu sercu i uznały potrzebę wiary jako swoistego otwarcia ku transcendencji. To otwarcie, które daje religia jako synteza racjonalnego i irracjonalnego, wydało się konieczne dla odbudowania świata powojennego na podstawach bardziej trwałych niż te, które stworzyła ongiś dumna wiara w twórcze samowładztwo człowieka.

W nurcie tego odrodzonego chrześcijaństwa znalazły się przede wszystkim twórczość Leopolda Staffa okresu powojennego; ilościowo niewielka, ale wstrząsająca wewnętrznym dramatem poszukiwania i odnalezienia liryka Jerzego Lieberta; oryginalna, odrębna, bo najgłębiej w sensie teologicznym i filozoficznym osadzona w katolicyzmie poezja zapóźnionego romantycznego mesjanisty Jerzego Brauna. Z tym wzmocnionym zainteresowaniem dla problematyki religijnej wiązano też twórczość Wojciecha Bąka, którego debiut w roku 1934 „Brzmienie niebieskie” uznany został za ewenement, aczkolwiek budzący zarazem zastrzeżenia pewną dekoracyjnością swojej religijnej symboliki i frazeologii. Poezją najistotniejszą religijną, aczkolwiek w sensie absolutnie pozawyznaniowym, była twórczość tragicznie zmarłego w czasie wojny Władysława Sebyły, w którego „Koncercie egzotycznym” (1934), pełnym zwątpień metafizycznych, dosłuchiwano się akcentów godnych Norwida.

U większości poetów świadomość religijna manifestowała się jako stan posiadania dany niejako od początku. Ich wyobraźnia poetycka, uformowana przez wciąż żywe w świadomości zbiorowej doświadczenia religijne, spożytkowywała je jako znaki i obrazy o wypróbowanej wartości znaczeniowej i emocjonalnej. Dwudziestolecie międzywojenne nie wydało zjawiska, które by można porównać z dramatem wewnętrznym Kasprowicza, z tym rozdarciem między bluźnierstwem a pokorą. Nawet w tych wypadkach, w których można by zastosować w opisie kategorię rozwoju, wypadałoby mówić raczej o powolnej ewolucji, o stopniowym przybliżaniu się do Prawdy, o dojrzewaniu do niej, o jej uporczywym szukaniu. Potwierdza się to spostrzeżenie na wszystkich niemal najwybitniejszych indywidualnościach poetyckich okresu, których twórczość upoważnia do opisu i do oceny w kategoriach światopoglądu katolickiego — na Liebercie, Iłakowiczównie czy Staffie.

Odkrywszy ważność katolicyzmu, Liebert skoncentruje się odąd na tropieniu wszystkich upadków i słabości własnej natury, a jego dzieje wewnętrzne, poświadczane poezją jako najwierniejszym ich zapisem, staną się już tylko walką o utrwalenie i ugruntowanie zdobytej prawdy. Wyraźną linię powolnego dojrzewania prezentowała wyjątkowo dobitnie twórczość Iłakowiczówny, od młodopolskich wierszy, w których motyw religijny bywał niekiedy tylko pretekstem zewnętrznym do napisania wiersza, od fascynacji zmysłowym, malarskim pięknem liturgii i obrzędowości aż po twórczość w pełni dojrzałą, przenikniętą duchem chrześcijańskiego humanizmu i uniwersalizmu, w której Bóg i człowiek we wzajemnej relacji stają się jedynym przedmiotem poetyckiej refleksji. Jeszcze bardziej imponująco w swym rozpęciu czasowym i myślowym rysowała się linia poszukiwań Leopolda Staffa. Staff w swym dążeniu nieustającego pielgrzyma zwiedził kolejno wszystkie niemal przystanie wiar filozoficznych, w których szukał źródeł mądrości — panteizmu i antropoteizmu, stoicyzmu i nietzscheanizmu, aby odnaleźć je w katolickiej nauce o odkupieniu.

*Wyszedłem szukać Ciebie o świcie i w trwodze,
Nie znajdując, myślałem, żeś szedł drogą kłamną;
I spotkałem Cię, kiedyś odwrócił się w drodze,
Bowiem przez całe życie krok w krok szedłeś za mną.
Wędrowałem dzień cały pod cieniem ciężarem,
W chłodzie południe minął, by oto u końca
Płonąć Tobą, o zmierzchu mym, czerwonym żarem,
Jako wieczorna rzeka o zachodzie słońca.*

(L. Staff, „Wyszedłem szukać...”) Opr. E.S.



PORADY

Pisaliśmy o kłopotach związanych z pielęgnacją włosów. Ponieważ stale przybywają nowe — wracamy do tematu.

● Kiedy włosy koloru jasno-blond — często spotykane u dzieci — ciemnieją, jest to proces całkowicie naturalny. Niemniej często mamy o to pretensje do natury i chcemy temu jakoś zaradzić. W pewnym ale tylko w pewnym stopniu jest to możliwe. Regularne, co tydzień, przez długie miesiące stosowane płukanie włosów w mocnym naparze rumianku konserwuje jasny kolor włosów, a przy tym nadaje im polsku.

● Siwy włos nie musi być dowodem starości. Znam wiele osób, które w wieku 30-40 lat siwiał. W zasadzie, oprócz farby, nie ma na to rady; można jedynie w pewnym stopniu zahamować postępujący proces siwienia. Bywa bowiem niekiedy sygnałem braku pewnych grup witamin w naszym ustroju, niedoboru pewnych soli mineralnych, czy wręcz napięcia nerwowego. W takich przypadkach odnaleźć przyczynę może tylko lekarz i wskazać odpowiednie środki zaradcze.

● Niesforne i nadto przesuszone włosy są kłopotliwe i uniemożliwiają staranne uczesanie. Przyczyną tego jest zwykle nieprawidłowe działanie gruczołów łojowych. Jest na to rada — masaż skóry, który pobudzi gruczoły łojowe do pracy. Skutecznym środkiem jest również wcieranie w skórę głowy żółtko kurze, uzupełniające niedobór lecytyny we włosach. Po takim masażu trzeba włosy dokładnie umyć. I jeszcze jedno — unikać mydeł i szampounów alkaliczowanych.

WŁOSY

● Szczególnej troski i pielęgnacji wymagają włosy długie. Po każdym umyciu do płukania należy dodać parę kropel oliwy (lub oleju jadalnego), a przy suszeniu nie wycierać, a dokładnie otulić ręcznikiem, aby woda powoli weń wsiąkała.

● Nie powinno się również robić trwałej ondulacji w czasie choroby, w stanie wyczerpania, w okresie ciąży czy miesiączki.

● Zdrowy włos również wymaga pielęgnacji: we włosy tłuste wciera się płyny do włosów zawierające alkohol. We włosy suche — wody słabo alkoholizowane, a jeszcze lepiej bezalkoholowe, za to zawierające sporą dawkę tłuszczu. Pamiętać przy tym należy, że dobrze ukrwiona skóra to podstawa zdrowia włosów, dlatego wskazany jest masaż głowy palcami, lub włosianą szczotką.

● Lekarza trzeba się poradzić w chwili, gdy spostrzeżemy wypadanie włosów. Przyczyna takiego stanu jest indywidualna. Może być spowodowana zakłóceniami w działalności gruczołów dokrewnych, chorobą z wysoką gorączką, chorobami skóry, wyczerpaniem nerwowym. Nie należy również uznawać za normalny stan wypadania włosów po porodzie — wczesne zasięgnięcie porady lekarza i niewielka dawka witaminy B i witamin A i E a także wapnia mogą temu szybko położyć kres.

Nie do pogardzenia jest też stary, domowy sposób: wymieszać 3 łyżki stołowe rycyny i 3 łyżki rumu, po czym w ten sposób przygotowany „lek” wcierać dokładnie w skórę.

AM

Polecaną formą efektywnego odpoczynku jest umiejętność całkowitego rozluźnienia zarówno fizycznego, jak i psychicznego. Wtedy wystarczy dosłownie kilka minut, aby odzyskać pełne odprężenie. Umiejętność ta, zwana relaksem, nie jest taka prosta i nabyć ją można po pewnym czasie odpowiednich ćwiczeń.

Potrzebę odprężenia i uwolnienia się od stanów nadmiernego napięcia psychicznego człowiek odczuwał od najdawniejszych czasów. Świadczą o tym znane z historii kultury i cywilizacji różne metody wyłączenia się od przykrych przeżyć.

Do takich sposobów należy między innymi spalanie różnych substancji, których dymy działają odurzająco lub słuchanie muzyki o specyficznym rytmie i dźwiękach doprowadzających stopniowo narastającą intensywnością do stanu odprężenia fizycznego i psychicznej ekstazy.

Podobne elementy spotyka się w tańcach pierwotnych ludów w magicznych praktykach derwiszów, szamanów, kapłanów, jak również w ćwiczeniach duchowych religii wschodu. Poszukiwania jak najbardziej skutecznych sposobów odprężenia psychofizycznego trwają nadal.

Przemysł farmaceutyczny oferuje nam wprawdzie coraz nowe leki mające zapewnić relaks każdemu wyczerpanemu tempem współczesnego życia i uwolnić go od wszelkich trosk dnia powszedniego. Jednak leki psychotropowe nie spełniły, jak na razie, pokładanych w nich nadziei ze względu na objawy uboczne toksycznego działania. Używanie tych środków wymaga przez to ścisłej kontroli lekarskiej. Dlatego tak ważne są pewne formy odprężenia uzyskane bez środków farmakologicznych.

Czas na odpoczynek codzienny należy sobie wyznaczyć w porze możliwie dla siebie najdogodniejszej. Najlepiej, mniej więcej w połowie dnia, po powrocie z pracy i po obiedzie. Oczywiście zależeć to będzie od rodzaju i godzin pracy (praca na zmiany, nocna itp.). We wszystkich jednak wypadkach ważne jest wy gospodarowanie 20-30 minut dziennie na pełny relaks. Właśnie to wystarczy, żeby się „zregenerować” na resztę dnia. Trzeba się tylko do tego odpowiednio przygotować. Idealem byłoby ubrać się w strój nocny (wziąć przedtem natrysk) lub bardzo wygodny domowy, swobodny nie utrudniający krążenia krwi. Ważne jest miejsce odpoczynku. Najlepiej czynić to w swoim ulubionym „kąciku” tak, żeby nam nikt nie przeszkadzał.

Po tym wstępnym przygotowaniu należy się położyć w pozycji jak najbardziej płaskiej, to znaczy z głową na poziomie nóg. Stopy lekko rozchylone, dłonie oparte mniej więcej na wysokości pachwin lub wyciągnięte wzdłuż ciała i odwrócone (częścią spodnią) do góry. W tej pozycji należy starać się rozluźnić wszystkie mięśnie, jak również o niczym nie myśleć, odwracając uwagę od wszelkich bodźców z otoczenia. Krótka drzemka pogłębia relaks.

Po pracy nocnej lub wyczerpującej pracy w pozycji stojącej wskazana jest, przed położeniem się, przynajmniej 10-minutowa kąpiel (w tem. 35-37°C), która przyspiesza proces odprężenia, rozluźniając mięśnie i narządy wewnętrzne, jak również działając korzystnie na system nerwowy. Jeżeli z różnych względów niemożliwa jest kąpiel całego ciała, to w takim wypadku można ograniczyć się do kąpieli nóg.

KĄPIELE

Kąpiel spełnia ważną rolę w pielęgnacji całego ciała. Nie jest jednak obojętne, jak ją stosujemy. Nie wszyscy też jednakowo reagują na kąpiele higieniczne. Jedni po codziennej kąpieli czują się dobrze, inni znów twierdzą, że są osłabieni. Zależy to w dużej mierze od ciepłoty wody i długości trwania kąpieli, dodatków do niej, stanu zdrowia oraz wrażliwości. Działanie kąpieli na cały organizm jest bardzo złożone. Dlatego też kąpiele muszą być odpowiednio stosowane.

Kąpiel ciepła (34-37°C) działa rozluźniająco na mięśnie i narządy wewnętrzne. Ma przy tym działanie kojące. Wskazana jest przy nerwicach i stanach podniecenia nerwowego. Można zwiększyć uspokajające działanie kąpieli przez dodanie następujących ziół: kwiatu lawendy, ziela macierzanki, koszyczków rumianku, kwiatu lipy lub dwu szyszek kąpielowych o zapachu igliwia. Uspokajająco na system nerwowy działają również kąpiele letnie (28-33°C). Można je jednak stosować krótko (od 5-10 min.) zaczynając od kąpieli ciepłej i stopniowo obniżając temperaturę.

Pojędniająco na skórę działają następujące zioła: pączki sosny, ziele skrzypu, rozmaryn, a przy suchej skórze można jeszcze dodać kwiatu lipy.

Bakteriobójczo na skórę (wskazane przy trądziku i łojotoku) działają kąpiele z dodatkiem takich ziół, jak: owoc jałowca, pączki sosny, korzeń łośnianu.

Kąpiele zapobiegające powstawaniu żylaków przygotowuje się z następujących ziół: korzenia żywokostu, kwiatu lawendy, rumianku, pączków sosny, skrzypu, macierzanki.

W zależności od właściwości ziół różnie je przygotowujemy. Owoc jałowca, pączki sosny, korzeń łośnianu, ziele skrzypu należy zalać letnią wodą i gotować 10 minut. Z pozostałych wystarczy przygotować napar, to znaczy zalać gorącą wodą i zostawić pod przykryciem 30 minut.

dokończenie na str. 15

Ano, siadam z wami, już biedaczce naprawdę nic nie pomogę. A wianek nasz widzieliście? Opowiecie mi, kto był? A mowy były? Jakże? Płakał kto? A Ramszycowa dała wianek? Tak żałuję, że się spóźniła, ale to Julka wina. Tak się śpieszyłam, nawet nie karbowałam włosów. Co prawda, na tę pogodę ani uczesania, ani toalety nikt nie zauważy. Jakże Andrzej się zachowywał? Wiecie, już gadają, że ona umarła z depresji, że on za Jariową lata. Nie dam trzech groszy, że się pobiorą. Serdeczny mi żal Kazi. Dobre było stworzenie, poczciwe, ale brakło jej sprytu kobiecego! Nie umiała wyrobić wokół siebie sympatii i miłości. Ale, nie uważaliście — Radlicz był?

— Nie. To bardzo niestosowne. I Downara nie było.

— A bo się zaraz po śmierci przemówili ostro z Andrzejem i zerwane stosunki. A wiecie, z kim zaręczona Majerówna?

Rozmowa przeszła na temat wspomnień karnawałowych. O Kazi nie było wzmianki. Żywi wrócili do życia i życia.

Następnej jesieni nad grobem stał posługacz cmentarny i robotnik od kamieniarza brał rozmiar na nagrobek. Rozmawiali sobie przy tym ćmiąc papierosy.

— To mąż pomnik stawia?

— Iii, gdzie zaś. Jakiś stary, siwy! Ojciec pewnie. Bogaty! Siedemset rubli płaci!

— Aha, to ten, co wczora był na mogile, kazał ją oprzątnąć. Tylem miał dochodu!

Kamieniarz tracił nogą szkielet bukietu, jakieś badyle suche.

— Przecie ktoś mail?

— Nie widziałem, kto. Miotłę ci jakąś przynieśli — Wziął do rąk badyle i roztarł je w palcach.

— Wrzos leśny, żadna parada. Za dziesiątkę dostanie! Ktoś ci na ofiarę nie zbankrutował. A ja tom grosza nie dostał.

Koniec

UWAGA — CZYTELNICZY POWIEŚCI!

Wielu Czytelników powieści M. Rodziewiczówny zmartwiło się, że „Wrzos” dobiegł końca. Pragniemy więc ich pocieszyć. Otóż informujemy, że począwszy od numeru następnego „Rodziny” prezentować będziemy bardzo poczytną powieść Tadeusza Dołęgi-Mostowicza pt. „Kariera Nikodema Dyzmy” — oczywiście, w odcinkach. Następną powieścią, którą Czytelnicy na pewno zapragną kompletować, będzie „Dewajtis” M. Rodziewiczówny.

dokończenie ze str. 14

Jeśli nie mamy odpowiedniego naczynia (emaliowanego) do przyrządzania ziół do kąpieli, można sobie ułatwić ich przygotowanie w następujący sposób: wsypać zioła do płóciennego worka, założyć na kran przy wannie. Brzeg worka szczelnie owiązać wokół kranu. Następnie puścić małym strumieniem gorącą wodę, napełniając w ten sposób 1/3 wanny. Po czym należy worek zdjąć, szczelnie go zawiązać i włożyć do wanny zostawiając go jeszcze na 10 minut w wodzie. Potem zioła wycisnąć do wanny i na końcu dolać potrzebną ilość wody do kąpieli. Na jedną kąpiel wystarczy 200-300 gramów ziół.

Lagodzące działanie na skórę ma kąpiel z otrąb pszennych. 300 g otrąb zalać zimną wodą, zgotować i przecedzony wywar wlać do wanny.

Przy skłonnościach do ropnych wyprysków bakteriobójczo działa kąpiel z nadmanganianu potasu — woda powinna być różowa.

Działanie lekko dezynfekujące, a jednocześnie pojednające, mają również kąpiele z dodatkiem soli kuchennej lub ciechocińskiej (500-1000 g na wannę).



Odżywianie a praca

Dobre samopoczucie osoby pracującej, a przez to i wydajność pracy, zależy w dużym stopniu od prawidłowego odżywiania.

Zapotrzebowanie organizmu na poszczególne składniki pokarmowe uzależnione jest od rodzaju wykonywanej pracy. Praca fizyczna wymaga spożywania pokarmów bogatych w energetyczne „paliwo”. Ludzie pracujący intensywnie umysłowo powinni uwzględnić w diecie pokarmy zawierające związki fosforu, białko, witaminy itd. Składniki dostarczające energię, to znacząco węglowodany i tłuszcze, powinny się uzupełniać, w tym tłuszcze powinny stanowić około 30

cent ogólnej ilości składników energetycznych.

W razie niedoboru białka zwiększa się wydalanie azotu, a to z kolei pogłębia odwodnienie organizmu.

Sole mineralne są niezbędne nie tylko jako budulec, ale jako katalizatory reakcji chemicznych. Wpływają bowiem także na pobudliwość układu mięśniowego i nerwowego, zachowanie równowagi kwasowo-zasadowej. Niedobór fosforu zmniejsza wydajność pracy i to zarówno umysłowej, jak i fizycznej. W czasie pracy fizycznej zwiększa się zapotrzebowanie na witaminy z grupy B. Praca w warunkach wysokich temperatur wpływa na utratę wraz z potem witamin B, C i PP. Niedobór witamin B i C powoduje uczucie zmęczenia, co obniża wydajność pracy.

Wpływ odżywiania na nasz ustrój bardzo krótko i trafnie określiła FAO, czyli Organizacja do Spraw Żywności przy ONZ. Prawidłowemu odżywianiu człowiek zawdzięcza:

- silny organizm
- żywy umysł
- pełne zdrowie
- przedłużony okres twórczego życia, czyli... młoda starość.

Rezultatem zaś odżywiania nieprawidłowego jest:

- organizm zbyt wiotki, żeby zwalczać choroby
- ociężały umysł
- zmęczenie i znużenie
- wczesna starość.

Na ekonomię wysiłku, zarówno fizycznego, jak i umysłowego, w

dużej mierze wpływa właściwy rozkład i częstość podawanych posiłków w zależności od wykonywanej pracy. Najczęściej spotykanym błędem jest spożywanie śniadania byle jak i w pośpiechu, albo wychodzenie do pracy na czczo. Wpływa to źle zarówno na zdrowie, jak i na wydajność pracy. Spożycie odpowiedniego śniadania przed udaniem się do pracy pozwala na wydajny wysiłek w ciągu 4-5 godzin. Po tym czasie wydajność spada. Dla odnowy potrzebny jest krótki odpoczynek i posiłek, który zregeneruje siły. Jednak osoby ciężko pracujące fizycznie nie powinny w czasie przerwy spożywać posiłków zbyt obfitych, ponieważ dochodzi do uczucia senności i ociężałości na skutek odpływu krwi z naczyń krwionośnych obwodowych do jamy brzusznej, co utrudnia wykonywanie pracy. W tym przypadku główny posiłek powinien być spożywany jakiś czas po zakończeniu pracy. Osoby pracujące umysłowo spędzające dużo czasu w pozycji siedzącej powinny jeść mniej i częściej, unikając potraw zbyt kalorycznych, tłustych, ciężkostrawnych oraz jarzyn powodujących wzdęcia (groch, fasola itp.).

Odpowiednie żywienie wzmacnia w pewnym stopniu odporność na zatrucia przemysłowe. Człowiek cierpiący na niedobory pokarmowe ma dużo mniejszą tolerancję na czynniki szkodliwe dla zdrowia. Niebezpieczny jest zwłaszcza niedobór pełnowartościowego białka, wapnia i witamin.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczeństwo Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” n rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa i Wydawnictwa, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 115320145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny. — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 571. T-64.



MARIA RODZIEWICZÓWNA

WRZOS

— Andrzej był jak odurzony. A przy tym wściekły na tę jej nędzę protegowaną. „To oni ją zabili, tam się zaraziła — mówił. — Powyduszałbym to jak robactwo. Niech mi się ośmiela pokazać!” Żal mu jej było, naprawdę żal!

— A Radlicz co? Dowiadywał się?

— To jest narwaniec! — spotkałam go onegdaj. — Wie pan — powiadam — że z Kazią bardzo źle. — „Źle — odpowiada — a może dobrze. Ukochani przez bogów umierają młodo. Zresztą, proszę pani, na bruku się wrzosa nie hoduja. Fiut, stróż miotła w rynsztok zmiecie, kwiaty zawsze tak kończą”. Powiedziałam mu parę słów prawdy, ale czy który artysta ma sumienie?

— Jutro pogrzeb?

— Jutro! Strasznie mi nie na rękę, bo mam masę roboty! Biedactwo nie użyło oszczędności! Telefonowałam do Julka, żeby wieniec posłał najdroższy, jaki jest! Ogromnie ją kochałam!

XV

O zmroku wprost z dworca przyjechała Ramszycowa i zadzwoniła do Sanickich.

Po twarzy służącego domyśliła się prawdy, spytała o prezesa.

— Leży chory.

— A młody pan?

— Wyszedł z panem Szpanowskim.

Ramszycowa rzuciła kartę i poszła na górę do Downara. Tam przede wszystkim spytała, czy pani jest, a na odpowiedź przeczącą, weszła bez meldowania do gabinetu, wołając:

— Powiedźcie mi, gdzieście byli i co warta wasza głupia nauka, żeby jej dać umrzeć!

Downar siedział w fotelu u biurka, a w cieniu w kącie był ktoś jeszcze.

Downar powstał i powitał ją, i za całą odpowiedź ramionami tylko ruszył.

— Nie chciałam wierzyć, żeby ona tak młoda, tak silna, tak zdrowa, mogła tak zgasnąć! To straszne.

— A może jeszcze bardziej niepodobna, że tak długo żyła! Lepiej jej teraz. Czy to szczęście kilkadziesiąt lat umierać, bo co innego jest życie? Ale teraz nie znajdzie pani łatwo takiej do pracy towarzyszkę. Żeby taką nasz brat Laszkę dostał pod Rosienie, to by inaczej szanował i pilnował, ale dla tutejszych za dobrą była. Trzeba było zamęczyć dla dogodzenia karnawałowi. Jeszcze niejedna przyjaciółka w duchu jej złorzeczy, że popsuła pogrzebem ostatki, Kukły!

Ramszycowa usiadła i zadumała się.

— Nie marzę nawet, by ją ktoś w mym sercu i uznaniu zastąpił, ale żywi żyją i trzeba o nich myśleć. Ostatni od niej list miałam, że doktor Rajewski nas opuścił. Mała szkoda, nie cierpiałam go, ale musimy szukać zastępcy.

— Ona pani już i tego kłopotu oszczędziła. Sama wybrała zastępcę. Ot, tu jest właśnie kolega Bogucki. Od dziesięciu dni już ordynuje.

Ramszycowa spojrzała badawczo nań. On się milcząco uklonił, a Downar dodał:

— Dziś, właśnie przed chwilą, mówiliśmy z nim. Dziwak jest stawia warunki.

— Jeśli pana Boguckiego wybrała pani Sanicka, z góry na nie przystaję!

— Będzie pracował miesiąc w pani zakładach na próbę. Jeśli pani dogodzi, chce dostać od razu dziesięć tysięcy rubli.

— Rozumiem. Instalacja i małżeństwo.

— Nie, pani. Będzie mieszkał przy lecznicy, jeden pokój mu wystarczy i żenić się nie myśli. Ma dużą, bardzo liczną rodzinę! To dla nich.

— Powtarzam, jeśli pani Sanicka na to się zgodziła, ja przystaję.

— Pani Sanicka tego chciała — rzekł poważnie Downar. — A ja pani za tego kolegę ręczę jak ojciec za syna.

— Będziemy tedy razem pracować. Tylko już jej nie będzie z nami! — westchnęła Ramszycowa.

I jej, tak trzeźwej, zmętniały na chwilę oczy, a nie rada temu zerwała się, uściśnęła w milczeniu dłoń obu mężczyzn i wyszła.

Żeby nie mąż, zapomniałaby zupełnie o wieńcu.

Nie miała Kazia szczęścia i do końca. Nawet jej pogrzeb dał Warszawie powód do krytyki i wyrzekań. Bo śnieg walił od południa, formalna zadymka.

Z jej racji niszczone toalety, z jej racji musiano najmować karety i przepłacać dorożki, bo o pieszej wędrowce, choćby od pierwszego rogu, mowy być nie mogło, a wszyscy ubolewali nad Andrzejem, który iść musiał za karawanem.

Ale pogrzeb był wspaniały, to przyznano jednogłośnie, musiał kosztować tysiące, ale o ile by był efektywniejszy w pogodę!

A tak pieszo szła tylko hołota, gapie zapewne i rzezimieszki. Ale skąd się tego tyle nabrało na ten psi czas? O pierwszej już tłum był przed kościołem, tłum, źle odziany, może dlatego obojętny na śnieg i ziąb. Zapchał chodnik, wylał się na ulicę, otoczył mrowiem karawan, tamował ruch tramwajów.

Nareszcie ustawiono trumnę i pogrzeb ruszył.

Szedł za karawanem Andrzej i Szpanowski, i to mrowie szare, tłum bezimienny, a za nim dopiero karety i dorożki, ale tłumowi nie ubyło i czerń ta doprowadziła Kazię wiernie do kresu życiowej wędrowki. A śnieg wciąż padał, siał jej swe białe kwiaty.

Powązki pochłonęły trumnę i eskortę, a po niedługim czasie zwróciły żywych. Tłoczono się u bramy, siadano na powrót do powozów, mówiono już o potocznych sprawach. Markhamowie młodzi ustąpili swej karety starym Dąbrowskim, wracali dorożką.

— Szczególne, co się z Tunią stało? — dziwiła się Emilka.

— A oto dopiero jedzie! — zaśmiał się Markham.

Zatrzymali się. Jednokonką jechała Tunia zasapana i zziębiona, jakby sama ciągnęła wehikulę.

— Rany Pańskie! Gdzie Julek — wołała.

— Pojechał z Andrzejem kareta.

— Macie państwo, a ja się spóźniłam, bo chciałam razem jechać! Czekałam na niego, telefonowałam na wsze strony.

78

POZIOMO: 1) rodzaj zboża, 5) na piersiach zasłużonego, 10) straż przyboczna dawnego monarchy, 11) środek lokomocji publicznej, 12) wojskowe polecenie, 13) część pułku, 15) wśród Azjatów, 16) mózół, 19) pasza zbożowa, 21) rywal, 25) ołtarzyk noszony w procesjach, 26) sygnał dźwiękowy, 28) genealogia, 29) z 40 rozbójnikami, 30) dużo decybeli, 31) kobieta przesadnie drobiazgową.

PIONOWO: 1) produkt mleczny, 2) kościec głowy, 3) pośrednik w sporze, 4) część trasy, 6) dowódca flisaków, 7) zarodek, 8) instrument podwórkowy, 9) napar z liści herbacianych, 14) do pomiarów głębiny morskich, 17) elegancja połączona z wygodą, 18) choroba angielska, 20) ośmieszające naśladownictwo, 22) nieodpowiedni postępek, 23) konie biorące udział w danej gonitwie, 24) reguła, 27) zamek drzwiowy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 39”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 35

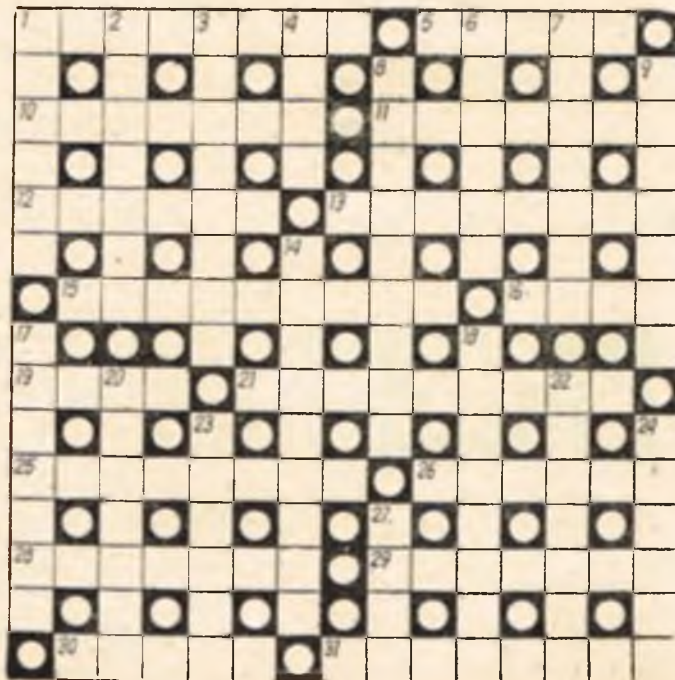
POZIOMO: fantasta, stopa, retorta, opresja, Antyle, strażnik, filantrop, jazz, alba, dyrektywa, rozbitek, presja, warunek, roszcza, balet, katamarz.

PIONOWO: format, notatki, Aurelian, tran, turban, pisanka, kontroler, marika, stryjenka, naprawa, starosta, Bizerta, wystawa, mienie, pałac, arka.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 30 nagrody wylosowali: Helena Krzeszowska z Wrocławia i Karol Bara z Koszalina.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 39



INDEKS 47977